

Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

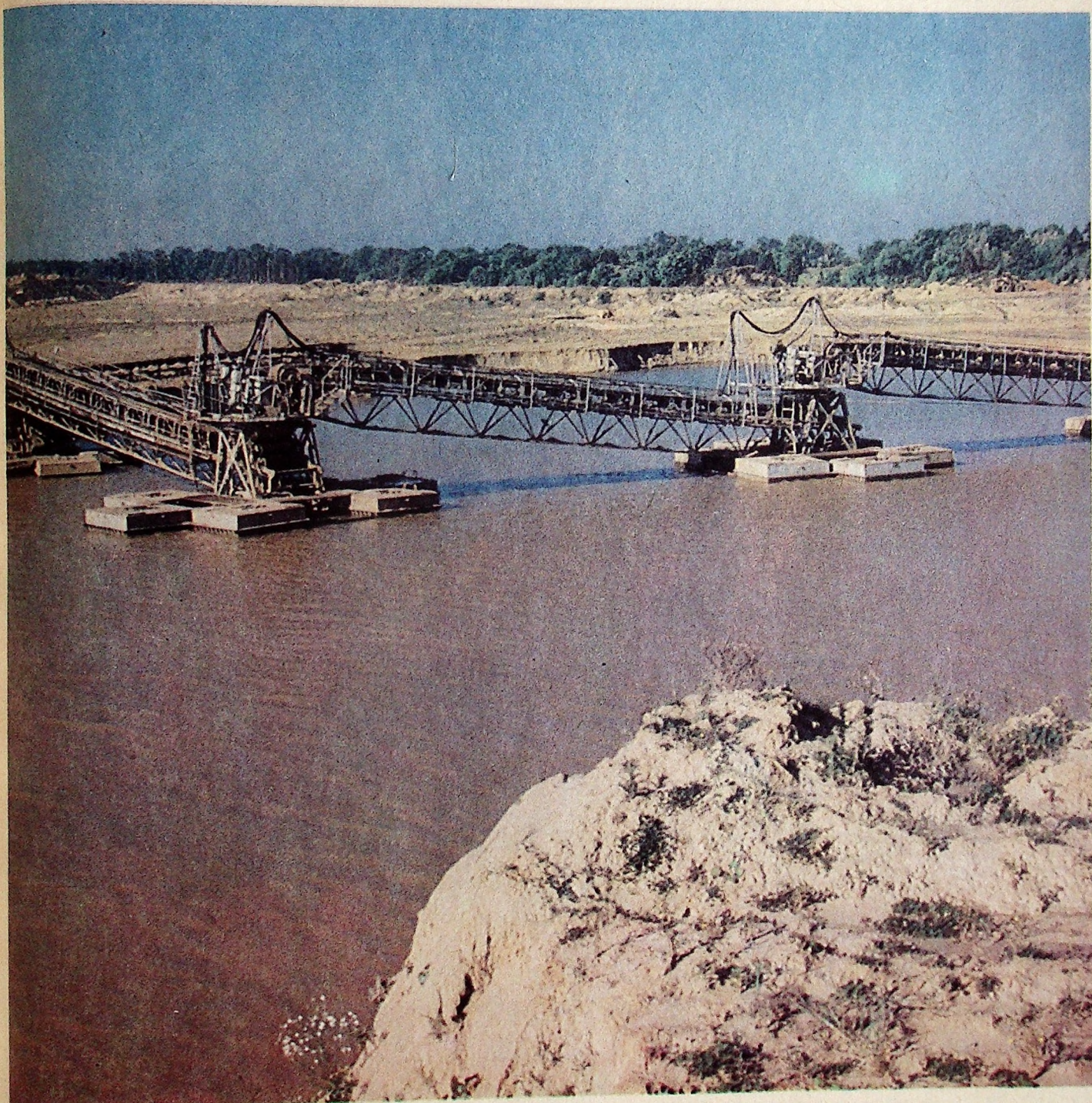
POLSKA MIEDŹ

20 LAT
ZAKŁADU
TRANSPORTU

Rok VI, nr 46 (297)

17 XI 1988 r.

Cena 30 zł



Kopalnia piasku „Obora”

Fot. J. Budnicki

FIRMA DO WSZYSTKIEGO

PEJZAŻ Z PIASKIEM

Zazwyczaj mówi się krótko: piaszkownia Obora, choć właściwa nazwa to wydział górniczy Zakładu Transportu KGHM. Dziwne połączenie, prawda? Kiedyś mówiło się o możliwości przekształcenia tego wydziału w samodzielną kopalnię piasku piaszkowego, ale doszły inne zadania, rozszerzeniu uległ zakres wykonywanych przez wydział prac i tak już pozostało. Blisko dwustu zatrudnionych tu pracowników zajmuje się eksploatacją złoża piasku żużlowego przez kopalnię miedzi i, w niewielkim procencie, budownictwo. Wydział świadczy także usługi sprzętem ciężkim, głównie dla budownictwa własnego, ale w ograniczonym zakresie, bo sprzętu niewiele. Zadaniem wydziału jest również prowadzenie prac wyłuskiwanych na rzecz kopalni i na rzecz zbiornika Żelazny Most, gdzie — i to kolejny zakres prowadzonych robót — pracownicy wydziału zajmują się podnoszeniem wysokości zapory.

Właściwie okres wielkich wyłuskiw już się zakończył — mówi mgr inż. **Andrzej Adamek**, kierownik wydziału górniczego — teraz każde drzewo jest wielokrotnie oglądane, nim się zezwoli na jego wycięcie. Piły używane są prawie wyłącznie przy torowaniu dróg dla sieci wysokiego napięcia. W znacznie większym stopniu natomiast, niż dawniej, zajmujemy się obecnie rekultywacją terenów wokół zbiorników osadowych.

Kilkadziesiąt jednostek sprzętu będących na stanie wydziału, pracuje w hutach przy wywozie szlamów i żużli, w Świeradowie przy budowie zakładowego ośrodka wypoczynkowego, w Legnicy przy budowie oczyszczalni ścieków. Jednak najważniejszą sprawą jest eksploatacja piasku. Rozpoczęła się ona przed osiemnastu laty, wówczas przystąpiono do rozcinań piaskowego wzniesienia pod wsią Obora, gdzie stwierdzono zaleganie złoża piasku o wysokich parametrach technicznych. Na powierzchni około 300 hektarów trwa obecnie wydobywanie kolejnych warstw. Praca trwa nieustannie, w ramach czterobrygadowego systemu pracy, na trzy zmiany. Rocznie wydobywa się tutaj 1,5—2 mln metrów sześciennych piasku. Ponieważ jest to złożo polodowcowe, trafiają się tutaj piaski ponadnormatywne, z gliną, trzeba więc było wybudować własny tor kolejowy dla odstawy tego urobku, który później będzie można użyć do rekultywacji terenu.

W wyniku eksploatacji powstanie zbiornik wodny o powierzchni około 100 hektarów i głębokości mniej więcej czterech metrów. Być może w przyszłości (a są takie zamierzenia) utworzony zostanie tu ośrodek wypoczynku, warunki do uprawiania sportów wodnych będą zapewne bardzo atrakcyjne.

— Oblicza się, że eksploatacja prowadzona przez nas, górników z Zakładu Transportu, potrwa jeszcze przez najbliższych piętnaście lat — wyjaśnia inż. Adamek — Czy wtedy pojawią się tu pierwsi amatorzy wypoczynku? Nie wiem. Wiem, że istnieją dwie ekspertyzy naukowe, które wykluczają możliwość skażenia wód tego zbiornika, jak na razie imponująco czystych, osadami z Gilowa siecią wód podziemnych. Przy czym druga ekspertyza wskazuje środki zaradcze przed taką ewentualnością.

Sztuczne jezioro wśród lasów, bardzo czyste i bardzo niebieskie — to frapująca perspektywa dla każdego, kto patrzy na wielohektarową powierzchnię, zryta przez koparki, nad którą byle podmuch wiatru unosi niewidzialną, lecz dotkliwie obecną, chmurę piaskowych drobin.

ŻYWCIOK KIEROWCY

— Do tego zawodu trzeba mieć chęć — mówi **Franciszek Wołoszyn**, kierowca z wieloletnim stażem pracy. — Rok za rokiem upływa niepostrzeżenie, nim się człowiek zorientuje, już minęło dwadzieścia dziewięć lat za kółkami.

Próbujemy zliczyć przejechane kilometry. Najpierw te zaliczone w pracy pomocnika kierowcy ciągnika w PKS w Bolesławcu, gdzie Fr. Wołoszyn pracował przy rozgrzewaniu miasta. Potem został kierowcą, nieco później jeździł już z własnym pomocnikiem. Od 1964 r. pracował w ZG „Konrad”, w 1969 r. przeprowadził się do Lubina, gdzie wkrótce otrzymał własne mieszkanie. Praca w Zakładzie Transportu KGHM miała swoje okresy: najpierw praca w transporcie w bazie nr 1, potem w „dwójce”, jeszcze później w piaszkowni. Kilka lat przepracował też w polkowickiej „czwórce”, a od siedmiu lat jeździ autobusem w ramach przewozów pracowniczych. Ale mieliśmy liczyć przejechane kilometry. Te kilometry, które przemykały pod kołami kolejno: Stara 21, czyli osiołka-lamańca, Stara 25, autobusów: San h-25 i H-27, Stara 52 (tego z siedzeniami niczym bujaki, drewnianymi ławkami pokrytymi dermą), ciężarówek: Tatra, Skoda, a po przejściu do Lubina: samochodów ciężarowych Maz, Kraz, MAC, autobusów Karosa, Jelcz, Berliet. Wychodzi nam... około 1800000 kilometrów!

— A własnym samochodem, trzynastoletnim fiatem, przejechałem przez te wszystkie lata zaledwie 115 tys. km. Nie dlatego, że nie chcę jeździć, ale dlatego, że nie mam na to czasu. Teraz synowie podrosli, to samochód coraz częściej znika z garażu...

Dzień pracy Wołoszyna, jeśli ma pierwszą zmianę, zaczyna się o godzinie czwartej piętnaście. Czasem trzeba wstać godzinę wcześniej, to wtedy, gdy wypadnie trasa do głogowskiej huty albo obowiązek zwiezenia kierowców do pracy i gdy już o czwartej rano trzeba być w bazie. Zazwyczaj jednak pracę rozpoczyna się o piątej. Przewozy pracownicze trwają ponad dwie godziny, o ósmej autobus zjeżdża do bazy. Czekać na dalsze dyspozycje przegląda się samochód. O dwunastej czterdzięci wyjeżdża się po drugą zmianę, potem przywozi pierwszą.

— Dzisiaj będę w domu o siedemnastej dziesięć, specjalny autobus odwiezie nas, kierowców pierwszej zmiany. Zjem coś, pokręcę się koło domu, obejrzę dziennik. Ale zasną, nim zacznę mówić o sporcie...

Był odznaczony za swoją wieloletnią pracę Brązowym Krzyżem Zasługi.

— Srebrny podobno też mi przyznano, ale kiedy wręczali to byłem na wyjeździe, teraz muszę chyba zacząć na jakąś większą uroczystość...

W szufladzie jest też Medal 40-lecia PRL, kilka pochwał. Od blisko trzech lat Wołoszyn kieruje najnowocześniejszym autobusem w Zakładzie Transportu Jelczem PR 110 de lux. Przejechał nim już ponad 200 tys. km, zaliczył sporo wyjazdów zagranicznych.

— Wszystkich zetekowców wywozłem na kontrakt do Dorogu (Węgry), byłem ze sportowcami w RFN, Holandii. Najdalsza trasa, do Francji, liczyła 2100 km w jedną stronę, bez noclegu, z kolegą prowadziliśmy na zmianę. Nogi wymoczyłem w Atlantyku, ale co później było zawiści, zazdrości i pretensji...

NAPRAWY, NAPRAWY, NAPRAWY

Idziemy przez rozległy teren Wydziału Transportu Samochodowego w Polkowicach rozpytując o mistrza Kwietnia. Wyasfaltowane rozległe place i drogi dojazdowe są utrzymane w zaskakującym — jak na nasze rodzime warunki — porządku. Czy-

sto i porządnie, to pierwsze wrażenie. W sporej hali typu „mostostal” stoi kilka ciężarówek. Przeciskamy się między nimi do niewielkiego biura, gdzie **Stanisław Kwiecień** nie ukrywa swojego zaskoczenia.

— Czekalem na was tydzień temu, już myślałem, że „PM” nas ominie. Dzisiaj tyle pracy i jeszcze wy...

Dowiadujemy się więc pospiesznie, że jest to jeden z wielu wydziałów Zakładu Transportu, zajmuje się remontami, naprawą sprzętu ciężkiego, będącego własnością zakładu. Wywrotki, dźwigi, sprzęt specjalistyczny — każda usterka, wychwycona przez kontrolę techniczną, po wystawieniu zlecenia jest jeszcze raz potwierdzana na miejscu, w pobliskiej stacji diagnostycznej. Tutaj czasem dopisuje się i inne, konieczne naprawy, by później skierować dany wóz do hali mistrza Kwietnia, gdzie podlegli mu pracownicy mają często dokonać technicznego i organizacyjnego cudu, ożywiając jeszcze raz mocno wyeksploatowany sprzęt.

Siedmiu mechaników etatowo obsługujących jedną zmianę, wspomnianych przez pełnych zapału (jeszcze) uczniów polkowickiej „samochodówki” zajmuje się Krazami, Mazami, Jelczami, Tatrami, ciężarówkami typu Grove i takimi cudakami, jak ten pojazd z silnikiem Jelcza, a maską Maza. Dwa kanały, trzy podnośniki, prymitywne, ale własne stanowisko pracy spawacza, własna tokarnia, wiertarki i narzędziownia pozwalają ratować się w sytuacji ustawicznych braków części. Remonty trwają długo, ale jednak prowadzą do tego celu, jakim jest przedłużenie technicznej sprawności pojazdu.

Brakuje wszystkiego: wiertel, gwintowników, narzynek, śrub każdego rodzaju, brakuje tak podstawowych detali, jak nawleczy.

— Grzebiemy w śmieciach, dorabiamy, ratujemy się częściami wymontowywanymi z wozów przeznaczonych do kasacji — mówią pracownicy — inaczej przyszłoby nam tu siedzieć i załamywać ręce.

W ramach „wydziałowej” zaradności utworzono stanowisko uszcelek, jeden pracownik zajmuje się ich dorabianiem.

— W tej robocie Witold Iwanowski jest jedyny — mówią jego koledzy. — Z czego to robi? Z polonitu i z tektury, lepiej niech pani napisze — z brystolu. Dorobi każdą jedną, oprócz uszcelki pod głowicę silnika, która musi być oryginalna.

Trafiające tu do naprawy samochody mają po kilkanaście lat, tylko niektóre Tatrę jeżdżą dopiero od 2—3 lat, pozostałe samochody ciężarowe i sprzęt specjalistyczny jest kilkakrotnie starszy. Dlatego trzeba niezwykłego zaangażowania i ochoty, żeby w sytuacji takiego niedoboru części podejmować się i wykonywać dobrze zlecane zadania.

STAWKA NA REGENERACJĘ

Na potrzeby planowanej w Orsku wielkiej Huty Miedzi miał pracować osobny wydział transportu. Plany uległy jednak zmianie. Z wielkiej hutniczej inwestycji pozostała jedynie walcownia, a zamiast dużej bazy samochodowej — Wydział Remontów i Regeneracji. Wykonuje się tu remonty, regeneruje niemal wszystkie podzespoły do samochodów „Żuk” i „Nysa”. Przywraca się tu sprawność akumulatorom, pompom wtryskowym, prądnicom, rozrusznikom, alternatorom, silnikom. W sumie regeneruje się tu przeszło 80 różnych elementów mechanizmu samochodu. Dumą wydziału jest hamownia silników i to, że w Orsku prowadzi się metalizację powierzchni podzespołów. Na zużyty element np. wał korbowy, cylinder hydrauliczny, wałek do skrzyni biegów, nakłada się warstwę metalu a później odpowiednio obrabia. W efekcie żywot takiej regenerowanej części bywa częściej dłuższy niż nowej. Technologia ta, mimo że pozwala zaoszczędzić spore sumy pieniędzy, w tym dewiz, nie jest jeszcze w naszym kraju bardzo rozpowszechniona.

W Wydziale Remontów i Regeneracji pracuje 40 osób. Mogłoby więcej — mówi mistrz **Wiesław Strama** — brakuje bowiem

frezerów, szlifierzy, tokarzy ale ludzi mimo dobrych zarobków odstrasza dojazd. Na pracę tu decydują się najczęściej chłopcy przed wojskiem. Później, gdy wracają i zakładają rodzinę, odległość od Lubina i kursujący tu 2 razy w ciągu dnia autobus pracowniczy zniechęca. Gdy trzeba załatwić coś w urzędzie to praktycznie stracony jest cały dzień. Większość załogi stanowią ludzie bardzo młodzi. Ja, pracując tu od początku istnienia wydziału i mając 33 lata, jestem jednym z najstarszych pracowników.

NAPRAWA OD RĘKI

Wydział Transportu Samochodowego w Żukowicach jest rówieśnikiem głogowskiej Huty Miedzi. Od początku jego powstania głównym zadaniem była obsługa huty, przewóz materiałów potrzebnych do jej budowy, a teraz działania zapewniające ciągłość procesu technologicznego produkcji miedzi. Aby zakład mógł sprawnie funkcjonować, trzeba na czas dowieźć koncentrat, usunąć kamień miedziowy, dowieźć posilki profilaktyczne. Samochody z napisem „Zakład Transportu KGHM” przez całą dobę kursują po wąskich drogach wewnętrznych huty. Nikt nie policzył ile dziennie przewozi się ton. Wydział obsługuje również firmy podwykonawcze wykonujące określone prace na terenie zakładu. Nie mniej ważnym jest dowóz pracowników z Głogowa do kopalni „Rudna”.

Tabor wydziału to 158 pojazdów, w tym: 25 autobusów, sanitarki, „Żuki”, „Nysy” mikrobusy, samochody ciężarowe. Dziennie obsługiwanych jest 25 pojazdów. Liczba ta zależy oczywiście od tego z jakimi usterekami przyjeżdżają samochody. W pierwszej kolejności naprawiane są autobusy, później pojazdy obsługujące wydział huty. Kierownictwo wydziału szczeni się tym, że mimo ciągłych kłopotów z częściami zamiennymi, osiąga się tu większą niż planowana gotowość techniczną pojazdów.

W Wydziale Transportu Samochodowego pracuje ogółem 270 osób, w zapleczu warsztatowym 75, z tego 51 to mechanicy. Starszy mistrz warsztatu — **Wiesław Ciosek** — mówi, że wśród mechaników nie ma dużej rotacji kadr. Ludzie przywiązują się do zakładu, nie mają powodu, aby zbyt łatwo narzekać na warunki pracy ani też płace. Robi się tu wszystko, aby awarie usuwać od ręki, przy poważniejszych naprawach trwa średnio 2 dni.

RENEZANS KOLEI

Najbliższe lata nie zapowiadają zmierzchu transportu kolejowego. Przeciwnie, przy rosnących kosztach przewozów samochodowych coraz bardziej docenia się znaczenie transportu towaru wagonami. Również Zakład Transportu KGHM stawia na pociągi i to nie od dziś. Przed pięćmi laty powstał w Żukowicach Wydział Transportu Kolejowego zajmujący się rewizjami i remontami wagonów. Dziś jest to placówka znana już w całym kraju, słynąca z dobrej jakości usług. Oprócz napraw własnego taboru przeprowadza się tu nawet remonty wagonów innych firm.

Przez warsztat napraw przechodzi rocznie około 800 wagonów. Na pierwszym miejscu stawia się tu oczywiście dbałość o stan własnego taboru. Wydział posiada 1200 wagonów przystosowanych do przewożenia różnych towarów. Z tego około 700 kursujących z koncentratem między kopalniami i hutami zagłębia miedziowego. O tym jak dobrze utrzymywane są wagony świadczy fakt, że w pełni sprawne są nawet te, które osiągnęły „sędziwy wiek” — 38 lat. Wagony Zakładu Transportu przewożą materiały i surowce potrzebne do normalnego funkcjonowania zakładów.

Przy rewizji i remontach wagonów zatrudnionych jest 60 osób. Część, jak mistrz **Andrzej Kobierski**, przeszła z kolei. Mistrz zdecydował się na zmianę pracy po 16 latach spędzonych w DOKP Wrocław. Chociaż sam charakter pracy jest tu taki sam jak na PKP, to warunki placowe są o wiele lepsze. Można pracować o wiele spokojniej niż w Zakładach Napraw Taboru Kolejowego, nie trzeba ciągle troszczyć się o części zamienne.

— Panie dyrektorze, dawno już nie rozmawialiśmy, a warto, bo wśród załogi krąży różne wieści i chcielibyśmy, żeby szef firmy ustosunkował się do kilku najważniejszych z podnoszonych zarzutów, postulatów. Zaczniemy od kwestii płacowych. Mówi się, iż były uzgodnienia, że średnia płaca w górnictwie miała wynosić 1,7 średniej płacy w przemyśle, tymczasem stanowi podobno tylko 1,49. Z kolei tzw. próg płacowy miał być podniesiony do 49 proc., a skończyło się na 42 proc., bo w różnicy 7 proc. mieści się osłona, które weszło do płacy zasadniczej. Z tego by wynikało, iż były to decyzje pozorne.

— Gdy chodzi o relację między średnimi płacami w górnictwie i przemyśle, oczywiście, w porównywalnym czasie pracy, to chcę przypomnieć, iż faktycznie problem ten był przedmiotem dyskusji między FZZG i rządem. Uzgodniono, jakie składniki winny być wliczane do średniej płacy, żeby można je porównywać, mówiąc o proporcjach, a następnie regulować i kontrolować. Ale trzeba jeszcze powiedzieć o drugiej kwestii,

w porównaniu z analogicznym o kresem roku ubiegłego przekroczył 70 proc.

— Panie dyrektorze, a jaki „próg” płacowy otrzymał kombinat?

— Przypomnijmy na wstępie, iż w odniesieniu do KGHM obowiązuje tzw. formuła progowa, która określa w jakim stopniu mogą wzrosnąć płace w danym roku w stosunku do poprzedniego, aby nie płać podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Według pierwszej decyzji rządowej na br. ustalono ten próg na 30 proc. Później został on podniesiony do 36 proc., co było związane z podwyżkami płac w górnictwie od 1 czerwca br. Następnie skorygowano go na 42 proc., a jeszcze później na 49 proc. Po ukazaniu się rozporządzenia Rady Ministrów umożliwiającego odblokowanie „Karty Górnika”, ta formuła progowa kombinatu została określona na poziomie 58 proc. Oznacza to, iż jeśli podniesiemy płace o 58 proc., oczywiście gdy wypracujemy na to środki, to jesteśmy zwolnieni z

pracownicy, którzy pobrali te świadczenia przed 1 sierpnia, czują się pokrzywdzeni. No bo gdyby ich wtedy nie otrzymali, to po tej dacie dostaliby wyższe nagrody i odpawy. Ale prawo nie działa wstecz i obowiązują nas terminy określone w rozporządzeniu Rady Ministrów. Zresztą, gdybyśmy naliczyli wyższe świadczenia osobom, które pobrały je dajmy na to od stycznia do sierpnia, to z kolei byłoby niezadowolonych pracowników, którzy obchodzili jubileusze lub odeszli na emeryturę w 1987 r.

— O ile faktycznie wzrosły świadczenia z „Karty Górnika”?

— Te dane w odniesieniu do konkretnego pracownika, bo najlepiej tak do tej sprawy podejść, dostanie pan w każdym zakładzie. Ja zaś mogę generalnie powiedzieć, iż są to przyrosty znaczne, szczególnie w przypadku pracowników dolowych.

— Ale może nam pan podać minimalne i maksymalne przyrosty specjalnych wynagrodzeń miesięcznych z „Karty Górnika”?

— Proszę bardzo. Minimalny wzrost dla pracownika powierzchniowego wyniósł 616 zł. Maksymalny przyrost dla pracownika dolowego sięga 27.600 zł.

ciło konieczność stosowania tych samych systemów płacowych u nas, co i „na węglu”. Jesteśmy również za uproszczeniem systemu wynagradzania w górnictwie. Trzeba przy tym jednak zaznaczyć, że jest to problem wyjątkowo trudny. Mogę powiedzieć, iż został powołany międzyresortowy zespół do spraw zmiany systemu wynagradzania. Kombinaty ze swej strony przedłożył w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej propozycję uproszczenia tego systemu. Po dyskusjach opracowana została wstępna koncepcja tych zmian. Są to ogólne założenia, w jakich kierunkach należałoby iść, aby usprawnić rozwiązania płacowe. Trudno mi powiedzieć, w jakim zakresie ta koncepcja zostanie przez rząd przyjęta. Na pewno problemy te będą dyskutowane ze związkami zawodowymi. Ale są to sprawy wychodzące na tym etapie poza kompetencje przedsiębiorstwa. Kiedy władze centralne wynegocjują ze związkami zawodowymi ramowe zasady nowego systemu płacowego dla górnictwa, będziemy mogli powiedzieć, czy na wprowadzenie nowych rozwiązań systemowych będzie nas stać czy też nie. Nie ulega jednak wątpliwości, że każda nowa koncepcja będzie musiała być powiązana z efektami ekonomicznymi przedsiębiorstwa. A co się zaś tyczy postulatów, by płaca górnika stanowiła dwukrotność średniej płacy w przemyśle, to chciałbym zwrócić uwagę na następującą rzecz. Jak już poprzednio zaznaczyłem, średnia płaca w górnictwie między w tym roku, z wyłączeniem wynagrodzenia z uchwały RM 199, przekroczy 1,75 średniej płacy w przemyśle. Natomiast płaca pracowników dolowych kopalń przewyższa dwukrotnie średnią płacę w przemyśle. Dlatego wydaje mi się, że problem leży nie tyle w wysokości płacy średniorocznej, lecz właśnie w odpowiednim systemie płac miesięcznych. Mam nadzieję, że po rozstrzygnięciu pewnych ogólnych zasad na szczeblu centralnym, uda nam się wspólnie z FZZG i Przedstawicielstwem Związkowym KGHM zbudować taki system płacowy.

— Podnoszona jest też kwestia proporcji wynagrodzeń za „dniówki czarne” i soboty. Czy ulegnie ona zmianie?

— Uważam, że jest to sprawa do ułożenia, bo w istocie rzeczy chodzi o to, jak rozdysonować tę samą pulę środków na wynagrodzenia. Żeby zmobilizować górników do pracy w soboty, które w myśl porozumień z Jastrzębia są dniami wolnymi, wydano uchwałę RM 199, która mocno preferuje zarobek w soboty. Dziś są oddolne naciski, aby te preferencje za soboty zmienić, a więcej płacić za dni od poniedziałku do piątku. Prawda jest taka, że dla zaspokojenia potrzeb gospodarki narodowej, nie możemy sobie pozwolić na zaniechanie wydobycia w soboty. Kopalnie muszą więc funkcjonować przez 6 dni w tygodniu. To jedna sprawa. A druga jest to, jak rozdysonować środki na płace, które posiadamy. Można przedyskutować różne warianty. Przykładowo, możemy część tych „sobotnich pieniędzy” przeznaczyć na zwiększenie wynagrodzeń w robocze dni, ale uzależnić to od warunków, iż pracujemy w soboty.

— W każdym razie nie wymyślił się systemu płacowego dla górnictwa, który sam z siebie zapewni więcej pieniędzy na płace.

— Cudów nie ma. Jeśli mamy działać w reformie, to przy zmniejszonym wydobyciu i produkcie między nie można mieć tyle środków na wynagrodzenie, co przy wyższej produkcji. Chyba, że potrafimy znacznie obniżyć koszty, podnieść efektywność gospodarowania.



Z magistrem inżynierem
MIROSLAWEM PAWLAKIEM,
dyrektorem generalnym KGHM
rozmawia Jan Kurasz.

ti, a mianowicie tej, jak należy rozpatrywać sprawę płac w górnictwie: w skali roku czy miesięcznie. Otóż w systemie płacowym KGHM dużą część płacy pracownika stanowi wynagrodzenie z zysku. W tej sytuacji o wynikach tej relacji można mówić dopiero po porównaniu zarobku rocznego, stąd też kwestia ta nie może być rozpatrywana w skali miesięcznej. Jeśli więc przyjąć wszystkie zasady wyliczania i rozliczania tej średniej płacy, to można przyjąć, iż za okres 5 miesięcy br. średnia płaca w górnictwie międzyowym, bez wynagrodzenia z tytułu uchwały RM nr 199, wynosiła 1,49 średniej płacy w przemyśle. Ale wynikało to z tego, że pewne składniki płacowe — zgodnie z obowiązującymi w KGHM regulaminami akceptowanymi przez samorząd pracowników i związki zawodowe — są uruchamiane po 1 półroczu. Dotyczy to np. wypłat z zysku, nagród z tytułu eksportu. A do tego trzeba jeszcze doliczyć wprowadzone z dniem 1 czerwca br. podwyżki płac, a także odmrożone począwszy od 1 sierpnia br. przywileje wynikające z „Karty Górnika”. Według szacunków rocznych płac, czyli po uwzględnieniu także „trzynastki” i nagrody barbońkowej, płaca w górnictwie między wynosić powinna od 1,75 do 2,0 średniej płacy w przemyśle. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że przyrost średnich wynagrodzeń w naszym górnictwie za okres 10 miesięcy br.

PPWW. I tak ta sprawa wygląda na dzień dzisiejszy. Aktualnie jest do rozstrzygnięcia przez ministra finansów tylko jedna kwestia. O co chodzi? Otóż, zgodnie z systemem płacowym KGHM, część składników płacowych wynikających np. z ulg eksportowych, była niezależna od progów. Natomiast w 58-proc. „progów płacowych”, który został ustalony dla przemysłu wydobywczego, znajduje się również nagroda eksportowa. Nasze związki zawodowe stoją na stanowisku, iż z tego progu ulga systemowa z tytułu przyrostu eksportu winna być wyłączona. W tej chwili toczą się w tej sprawie negocjacje między Przedstawicielstwem Związkowym, kombinatem i Ministerstwem Finansów.

— Wspomniał pan o odmrożeniu „Karty Górnika”, jubileuszów, odpaw emerytalnych, tymczasem kolportowane są różne pisma, w których się pisze — cytując dosłownie — iż „postulat ten w ani jednym procencie nie został zrealizowany”.

— Oświadczam jeszcze raz, że decyzjami rządowymi przywileje z „Karty Górnika” zostały odmrożone we wrześniu z mocą od 1 sierpnia. I myśmy w kombinacie te postanowienia wykonali. Wszyscy pracownicy w miesiącu wrześniu dostali wypłaty należne według odblokowanych zasad „KG”. To jest bezsporne. Mogą być natomiast pewne dywagacje na temat nagród jubileuszowych i odpaw emerytalnych. Niektórzy

— Czy może pan zaręczyć, iż nie ma pracownika czy też „rupy” zawodowej, która na odblokowaniu świadczeń z „KG” by nie zyskała?

— Absolutnie.

— Żeby zamknąć już zagadnienia związane z zarobkami, proszę powiedzieć, co pan sądzi o propozycji, bo o takiej słyszałem, uproszczenia systemu wynagrodzeń i zwiększenia płac dla pracowników dolowych w zakładach górniczych tak, aby przeciętny zarobek od poniedziałku do piątku równał się dwukrotnej przeciętnej płacy w przemyśle. Ciekawi mnie, czy w kombinacie o tym nie myśli i czy KGHM byłoby r... stać?

— W tym pytaniu przewijają się dwa zagadnienia. Gdy wchodziliśmy w reformę, myśleliśmy w kierownictwie KGHM o opracowaniu taryfikatora przemysłu międzyowego niezależnie od obowiązującego w przemyśle węglowym i z takimi sugestiami wyszliśmy i do związków zawodowych, i do naszych załóg. Ale i w kraju, i w naszym przedsiębiorstwie istnieje silna tendencja do porównywania się w płacach i świadczeniach do innych przemysłów. Ponadto uchwała Rady Ministrów nr 2, która wyszła naprzeciw postulatowi z porozumień jastrzębskich, iż przywileje w różnych branżach górniczych są jednakowe, obowiązuje do dziś. To wszystko narzu-

KRONIKA TYGODNIA KOMBINAT MIEDZI

— 7 bm. na nadzwyczajnym posiedzeniu zebrano się Przedstawicielstwo Związkowe KGHM. Uczestniczący w nim przewodniczący zakładowych organizacji związkowych, działający na podstawie uchwał zarządów zakładowych, postanowili wszcząć ponadzakładowy spór zbiorowy z ministrem finansów w obronie interesów reprezentowanych pracowników. Związkowcy z kombinatu domagają się wyłączenia z 58-proc. prognozy planowej systemowej ulgi z tytułu przyrostu eksportu, jak to było dotychczas. Do prowadzenia rokowań powołano 5-osobowy

zespół w składzie: Ryszard Zbrzyzny, Wiesław Kątny, Henryk Pawlak, Janusz Grott i Bogdan Kowalski.

— 8 bm. obradowała resortowa komisja ds. tapani, której przewodniczył mgr inż. Władysław Luboch. Omawiano aktualny stopień zagrożeń w kopalniach LGOM. Zapoznano się z nową metodą pomiaru stanu górotworu, polegającą na zakładaniu specjalnych sond i czujników w otworach wierconych w stropie. Została ona opracowana w ZBiPM „Cuprum” i jest stosowana próbnie w ZG „Rudna”. Oceniono też zmiany w instrukcji prowadzenia robót górniczych w warunkach zagrożenia tapaniami. Ponadto dyskutowano nad wstępnymi zasadami postępowania przy wybieraniu złoża w piaskowcu anhydrytowym, który poważnie utrudnia eksploatację i stanowi poważne zagrożenie, gdyż wywołuje dużą skłonność do tapani.

— 10 bm. odbyło się planowe posiedzenie Przedstawicielstwa Związkowego KGHM. Zapoznano się z odpowiedziami dyrekcji kombinatu na wcześniej zgłoszone wnioski. Stopień realizacji większości z nich satysfakcjonuje związkowców. Zastrzeżenia zgłoszono do wyjaśnień odnośnie uruchomienia sanatorium dla matki i dziecka w DW „Argenty” w Dąbkach należącym do ZG „Lubin”. Uznano, że dla szybkiego załatwienia tej sprawy konieczne jest aktywne wsparcie ze strony służb socjalnych KGHM. Nie podzielono też stanowiska dyrekcji, w którym negatywnie odniesiono się do wniosku PZ w sprawie rozważenia potrzeby zmiany technologii produkcji miedzi z szybowej na zawieszinową. Postanowiono, iż problemem tym winien zająć się szczegółowo zespół społecznych inspektorów pracy działający przy Przedstawicielstwie Związkowym, a także związkowy zespół specja-

listów przy FZZG. Omawiano również stan wykorzystania środków na wynagrodzenia za 9 miesięcy. (Relacja z obrad za tydzień).

— 11—12 bm. w siedzibie Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Sobinie miała miejsce konferencja naukowa na temat technik nurkowania w ratownictwie górniczym, której organizatorem był kombinat miedzi oraz OSRG. Uczestniczyli w niej specjaliści ze stacji ratownictwa górniczego w kraju i Czechosłowacji a także Ośrodka Szkolenia Nurków i Pletwonurków WP oraz Zakładu Sprzętu Nurkowego i Technologii Prac Podwodnych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Przedstawiono różne aspekty problematyki nurkowania w ratownictwie górniczym, w tym prawne, medyczne, techniczne, szkoleniowe i metodyczne. (Z poruszonymi na sesji zagadnieniami zapoznamy czytelników w najbliższym czasie).

Z NOTESU MILICYJNEGO

— 3.11 w Ścinawie został pobity przez nieznanego mężczyznę Stanisław D., któremu napastnik skradł następnie kurtkę i 15 tys. zł. Poszkodowany doznał złamania nosa i prawego podudzia oraz potłuczeń twarzy.

— W Lubinie Władysław S. ugodził nożem Józefa N., który doznał rany ciętej brzucha.

— W Legnicy włamano się do mieszkania Janiny P. skąd sprawcy skradli mienie wartości 447 tys. zł i 204 dol. USA.

— W Głogowie w parku przy ul. Daszyńskiego 14-letni Sebastian G. wyrwał z ręki Marii U. torebkę z dokumentami i pieniędzmi. Sprawcę zatrzymano w bezpośrednim pościgu, a łup odzyskano w całości.

— 4.11 w Legnicy przez nie domknięte okno nieznany sprawca wszedł do mieszkania Zofii K., skąd skradł futro z nutrii, kurtkę skózaną, 2 swetry, złoty zegarek, 5 innych zegarków i dwa radiomagnetofony. Straty wynoszą 542 tys. zł.

— W Jaworze zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży motocykla WSK 18-letniego Adama O., mieszkańca woj. jeleniogórskiego.

— Na stacji PKP Lubin Leon K. 1.26 usiłował wskoczyć do jadącego pociągu relacji Głogów —

Nowa Wieś Legnicka, skutkiem czego dostał się pod koła wagonu, doznając obcięcia nóg.

— W Gorzeliu, gm. Lubin znaleziono zwłoki Leona G., który 3.11 wracając do domu po spożyciu znacznej ilości alkoholu wpadł do stawu, z którego nie mógł się wydostać. Zgon nastąpił na skutek oziębienia ciała.

— W Jaworze w mieszkaniu Jolanty M. ujawniono 5 l wywaru ze słomy makowej, około 60 kg wygotowanej słomy oraz susz makowy. Surowiec do produkcji środków odurzających należał do Sławomira K., którego zatrzymano.

— 5.11 w Lisowicach, gm. Prochowice włamano się do domu jednorodzinnego, należącego do Stefana S. Sprawcy skradli magnetowid „OTAKE”, 17 szt. kaset

magnetowidowych, 800 dol. USA oraz wyroby ze złota. Łączna suma strat wynosi 1,5 mln.

— W Legnicy zatrzymano Henryka K., który przewoził lakiery wartości 100 tys. zł, skradzione z Fabryki Fortepianów i Pianin.

— W Głogowie Jan K. kierując samochodem star-dzwig nie uchwycił pierwszeństwa przejazdu, powodując zderzenie z samochodem ciężarowym robur. Kierowca robura doznał obrażeń ciała, a jego samochód został uszkodzony na kwotę 1,5 mln zł.

— 7.11 w Głogowie dokonano zabójstwa 25-letniej Danuty G., na ciele której stwierdzono 13 ran kłutych. Podjęte czynności przez milicję doprowadziły do zatrzymania przpuszczalnego sprawcy zbrodni. (ZM)

Stan środowiska w liczbach (3)

OPAD PYŁU W REJONIE HM „GŁOGÓW”

Opad pyłu w t / km², rok w latach 1983 - 1987 w rejonie HM „Głogów”
oraz średni procent Cu i Pb w pyłe opadającym

Miejscowość	1983			1984			1985			1986			1987		
	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb	Op	% Cu	% Pb
Brzeg Głogowski	62,0	1,35	1,43	87,5	1,65	0,24	74,4	2,47	0,33	74,2	0,64	0,22	53,7	0,82	0,93
Wróblin Głogowski	81,6	1,86	0,78	90,0	2,11	0,28	83,4	3,16	0,53	95,6	1,87	0,21	142,7	1,26	0,33
Żukowice	168,0	3,0	1,19	185,0	6,26	1,06	211,1	7,68	1,17	77,8	2,42	0,41	70,7	1,40	0,58
Stacja METEO	112,0	4,83	1,89	123,9	5,9	0,94	134,9	7,2	1,27	96,8	6,33	1,19	116,8	3,88	1,49
Słono	157,0	0,59	0,28	78,8	1,16	0,54	135,7	1,42	0,30	98,3	1,03	0,20	116,4	0,46	0,22
Biechów	80,8	1,27	2,49	112,3	1,70	0,28	93,3	3,33	0,65	89,2	1,51	0,30	179,2	0,82	0,21
Brzostów	138,6	0,77	0,44	195,4	0,27	0,09	157,7	0,91	0,22	121,3	0,71	0,12	133,3	0,34	0,11
Grodziec Mały	53,6	1,54	1,37	71,3	1,09	0,36	120,5	1,91	0,39	100,8	0,86	0,10	135,6	1,22	0,27
Sobczyce	139,6	0,90	0,38	117,5	0,60	0,22	101,5	1,94	0,30	116,1	0,97	0,15	99,4	0,90	0,20
Rapocin	115,9	2,05	0,85	128,6	2,99	0,33	81,1	3,47	0,64	64,8	1,85	0,40	67,1	1,49	0,37
Bogomice	61,6	2,41	1,29	92,1	2,08	0,96	93,2	3,46	0,68	164,7	3,21	0,78	171,1	1,53	0,37
Zabiele	59,1	1,38	0,81	69,4	1,41	0,33	71,7	2,19	0,52	75,4	1,41	0,27	99,6	0,84	1,21
Ceber	38,6	0,86	0,82	42,5	1,54	0,59	87,4	1,61	0,31	94,7	0,63	0,10	70,3	1,44	0,38
Kotla	35,0	1,26	1,14	53,5	1,04	0,30	65,7	1,44	0,32	87,4	0,76	0,09	78,1	0,28	0,10
Głogówko	-	-	-	-	-	-	117,6	1,01	0,18	121,6	0,65	0,13	145,9	0,20	0,20

Norma opadu pyłu - 250 t / km² rok

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

4

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Podwale 82, 50-01 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-48-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banat, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machalska, Michał Bożek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piłsudskiego 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa - Książka - Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie są mówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2085/87. C-11.

Modnym tematem jest ostatnio przedsiębiorczość. Jak wynika z definicji, przedsiębiorczością nazywamy inwestowanie własnych pieniędzy w jakąś działalność gospodarczą, kierowanie nią, osiąganie zysków, a także ponoszenie wszelkiego ryzyka. Przedsiębiorczość poszukiwać więc można w jednym z wielu sektorów — prywatnym.

Na obszarze miast i gmin — Lubina, Polkowice, Rudnej, Chocianowa i Ścinawy — takich przedsiębiorców jest 955, tyle warsztatów zarejestrowano bowiem w lubińskim Cechu Rzemiosł Różnych. Odbrymnia większość zakładów jest zlokalizowana w miastach, więcej rzemieślnicy — rzadkością. Prawdziwym potentatem jest Lubin, w którym istnieje aż 570 zakładów (59,6 proc.). W całym rzemiośle przeważają zakłady usługowe (802 zakłady, czyli 83,9 proc.), tylko 153 trudnią się produkcją. Najwięcej jest zakładów budowlanych, krawieckich, bielizniarskich, motoryzacyjnych, stolarskich, spożywczych.

Wydawałoby się na pozór, że liczba warsztatów jest dość wysoka, statystyka jednak nie można zaspokoić ludzkich potrzeb. Wypowiadają się na ten temat dłużej przedsiębiorcy i działacze rzemiosła z Lubina panowie Jan Rębisz i Władysław Muszyński, a wtóruje im zastępca kierowniczk biura Cechu Rzemiosł Różnych pani Jolanta Rębisz. Według ich zgodnej opinii oferta usługowa jest dalece nie wystarczająca. Brakuje zwłaszcza krawców, kuśnierzy, szewców, kowali, zegarmistrzów, fachowców naprawiających sprzęt gospodarstwa domowego i urządzenia elektroniczne. Nie ma chętnych do nauki w wyżej wymienionych zawodach (tajniki zawodów poznaje zaledwie 331 uczniów), ludzi odstręcają ponadto trudności zaopatrzeniowe. Jeśli krawiec nie może kupić materiału, a po podszewkę wybiera się na drugi koniec Polski, to w końcu zniechęci się do igły. Jeśli szewc nie otrzyma skóry, to butów nie uszyje i nie naprawi, tylko wścieknie się i zajmie czym innym. Jeśli elektryk nie dostanie ani metra drutu miedzianego (w krainie wielkiej miedzi!) do przewinięcia silnika od odkurzacza, to zawiesi kłódkę na drzwiach.

Zdecydowanie źle wygląda sytuacja usługowa we wsiach. Nie ma tam gdzie podkuć konia, naprawić maszyny czy telewizora. Młodzież nie tęskni do zawodu kowala, w dodatku państwu nie zależy widać na podtrzymaniu przy życiu zamierających zawodów, gdyż nie stwarza koniecznych w takich sytuacjach ułatwień. Uruchiwiając kuźnię kowal nie jest na przykład zwolniony od podatku, a rozruch zakładu trwa dwa do trzech lat. Dopiero wówczas kowal może liczyć na godziwe zyski.

Zbyt mało jest zakładów produkcyjnych, co jest następstwem trudności lokalowych i zaopatrzeniowych. Rzemieślnik musi sobie sam zbudować warsztat pracy, nie może liczyć na to, że ktoś mu przydzieli lokal. Buduje za własne lub pożyczone pieniądze. A niedawno bankowi spółdzielczemu zabrakło kredytów na cele inwestycyjne. Nie można narzekać na brak działek budowlanych, ale są one często bardzo drogie. Niedostatek materiałów budowlanych i lawinowo rosnące ceny są powodem przewlekania się budowy wielu obiektów. Mimo tych trudności zainteresowanie wznoszeniem własnych zakładów jest bardzo duże. W tym roku na osiedlu Ustro-

nie w Lubinie powstaje 10 zakładów wraz z mieszkaniami. Również podobne obiekty buduje się na Przylesiu.

Ani więc charakter zakładów, ani ich rozmieszczenie nie są dostosowane w pełni do potrzeb ludności. Przyrost nowych obiektów jest powolny i raczej pogłębia dystans między miastem i wsią.

Zmienia się jednak klimat wokół rzemiosła, rząd deklaruje zrównanie sektorów i usunięcie przeszkód na drodze rozwoju przedsiębiorczości, lokalne władze administracyjne zachęcają do inwestowania. Środowisko rzemieślnicze, doświadczające wielu przeciwności, podchodzi bardzo ostrożnie do wszelkich obietnic. „Zobaczmy, jaki kształt przybierze ustawa o przedsiębiorczości!” — mówią. Rzemieślnicy pragnęliby

ferze” autor tego artykułu widział ścinki skórzanego, które są oferowane rzemieślnikom za dolary.

Władysław Muszyński zajmuje się kuśnierstwem. Ceny usług i skórskich są wysokie, na przykład uszycie kozucha kosztuje 35 tys. zł futra z norek (w zależności od rodzaju szycia) — nawet 200 tys. zł. Nie mogą być jednak niższe, gdyż rzemieślnik płaci bardzo wysokie podatek obrotowy (od futra — 25 proc.), podatek od zysku, a benzyna musi kupować po cenach komercyjnych. Nie mówiąc już o rozmaitych wygórowanych opłatach.

Skoło jesteśmy przy podatkach, to nasi rozmówcy oświadczają zgodnie, że nie się właściwie nie zmienia na lepsze w tej dziedzinie. Nadal przepisy podatkowe nie są jasne i precyzyjne, a urzędy podatkowe nie kwapią się o udzielenie wyjaśnień delikwentom. Ponadto przepisy są za szczegółowe, pozwalają na dowolną interpretację, która najczęściej gwałtownie podatków. Nie ma praktycz-

Na szczęście zamysł ten spójnia się z krytyką ekonomistów, nadsenssem jest bowiem wymaganie od małych zakładów pracy, by wprowadzały u siebie działy księgowości.

Jedną z betonowych wręcz barier rozwojowych rzemiosła jest ograniczone administracyjnie zatrudnienie. Od przyszłego roku przepisy mają się zmienić na lepsze, ale projektowane zmiany są bardzo nieśmiałe. Jeśli chcemy rozwijać przedsiębiorczość, to musimy brać wzór z Węgrów. Tam górna granica zatrudnienia została ustalona na 500 osób w jednym prywatnym zakładzie pracy. Socjalizm nie ucierpi od tego, że jakiś Kowalski zorganizuje 30-osobową ekipę budowlanych, a Nowak zbuduje fabryczkę butów zatrudniającą 50 ludzi. Może wreszcie będziemy mieli co włożyć na nogi.

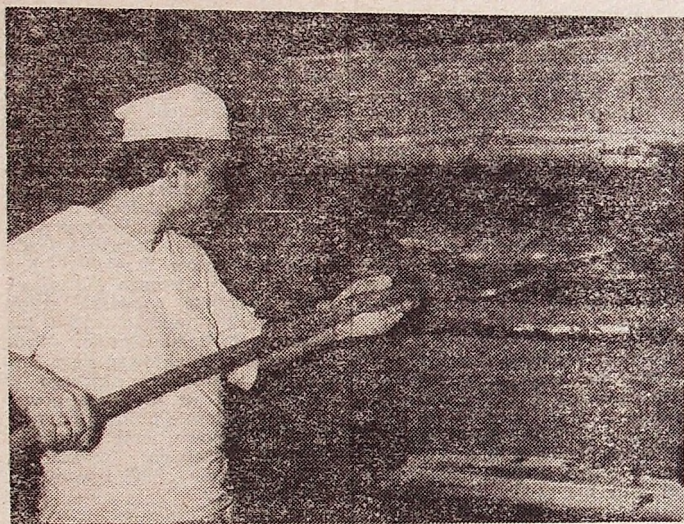
Nieustanne deklaracje o równouprawnieniu sektorów gospodarczych rozmiągają się z rzeczywistością. Rzemieślnicy płacą wysokie składki na ZUS, ale zasiłek mają prawo otrzymać dopiero po 30-dniowej chorobie. Cóż to musi być za choroba? Grypa z komplikacjami nie wystarczy, trzeba dodatkowo złamać sobie nogę. Jeśli rzemieślnik spadł z rusztowania i dotkliwie się potłukł, otrzymuje trzecią grupę inwalidzką, ale nie ma prawa do renty. Nie ma z czego żyć, ale pracować również nie powinien. Rzemieślnik nie otrzymuje także jednorazowych odszkodowań powypadkowych. Zasady ubezpieczenia w PZU są zupełnie nie dostosowane do dzisiejszych warunków. Rzemiosłu jest ogromnie potrzebne towarzystwo asekuracyjne w rodzaju łódzkiej „Vesty”.

Na fali reform pojawiły się opinie, że istnienie cechów oraz izb rzemieślniczych jest anachronizmem. Cechy dobre były w średniowieczu, dziś stanowią tylko niepotrzebne, biurokratyczne ogniwo, żyjące kosztem rzemieślników. Nasi rozmówcy mają jednakże odmienne zdanie, upatrując w wymienionych organizacjach zachowanie tradycyjnych wartości cementujących bractwo rzemieślniczą. Zajmują się one również szkoleniem i sprawowaniem kontroli zawodowej nad swoimi członkami. Trzeba wziąć pod uwagę starą dewizę: w jedności siła. Musi być jakaś organizacja broniąca wspólnych interesów oraz reprezentująca rzemiosło na zewnątrz.

Na drodze przedsiębiorczości piętrzą się nadal rozmaite przeszkody. Co by się stało, gdyby je usunąć? „W rzemiośle jest tyle potencjalnej siły i tyle rezerw — mówią rozmówcy — że w krótkim czasie sektor ten niebawem by się rozwinął. Z korzyścią dla społeczeństwa. Już dzisiaj jest wśród nas wielu ludzi wykształconych, zdolnych i zaradnych, potrafiących mimo przeszkód rozwijać swoje firmy z pożytkiem dla ogółu i z korzyścią dla siebie. Najlepsze pieczywo pochodzi z prywatnych piekarni, lepiej napraw samochodów prywatny majster, niż ten z upublicznionego warsztatu. Wystarczy więc oczyścić drogę z niepotrzebnych barier!”.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ PO NASZEMU

STANISŁAW JABŁOŃSKI



Fot. J. Kosiński

też konstytucyjnego zagwarantowania praw własności do majątku, który zgromadzili pracą całego życia.

Na razie liczą się nie ponętne perspektywy, lecz twarda rzeczywistość. Na pierwszy plan wysuwa się zaopatrzenie. Nie ma praktycznie ani jednej branży, która by nie doświadczyła kłopotów z tego powodu. Jan Rębisz prowadzi zakład dekarcki i pracuje zarówno na rzecz klientów społecznych, jak i prywatnych. Dość często dysponuje materiałami dostarczonymi przez kontrahentów; stawia go to w lepszej sytuacji od innych. W podobny sposób radzi sobie wiele zakładów budowlanych, co w pewnej mierze uzasadnia ich liczbę i dość szybki rozwój. Głównym jednakże powodem jest potężniejące zapotrzebowanie na usługi budowlane. Nie wszyscy jednak klienci mają własny cement, części do telewizora, drut do silnika, materiał podszewkowy czy spody do zelowania butów. Również i tu dostawcy żądają od przedsiębiorców twardą walutę na uzupełnienie tzw. wsadu dewizowego. W prochowickim „Boni-

nie nikogo, kto udzielałby rzemieślnikom porad, jak sobie radzić z podatkami. W Izbie Rzemieślniczej jest wprawdzie osoba zajmująca się doradzaniem w sprawach podatkowych (najczęściej w przypadku sporu między rzemieślnikiem i urzędem) i kredytowania, ale izba jest jedna na trzy województwa. Dotychczasowa uproszczona forma opodatkowania kończy się z upływem bieżącego roku, w przyszłym zostanie wprowadzona zapewne inna zasada. Domyślać się można, że większość rzemiosł zostanie objęta ryczałtem podatkowym z obowiązkiem prowadzenia ksiąg handlowych. Ugodzi to dotkliwie małe warsztaty i może być przyczyną ich likwidacji. Weźmy bowiem pod uwagę strukturę zatrudnieniową zakładów rzemieślniczych — w 955 zakładach pracuje 2039 osób. Na jeden zakład przypada 2,1 zatrudnionego. Rzemieślnik jest zaopatrzeniowcem, producentem lub osobą wykonującą jakiegoś zlecenia, trudni się sprzedażą, sprzętą pomieszczenia i zajmuje dziesięć dniem innych spraw. Kto na więc prowadzić księgi? Niewiele rzemieślników to zresztą potrafi.

DZIAŁKI CZEKAJĄ

W kopalni „Sieroszowice” coraz mocniej stawia się na budownictwo zakładowe. Jest to na pewno przejaw troski o załogę, a poza tym, gdy place w innych zakładach stają się konkurencyjne w stosunku do górnictwa, mieszkania są tym, co może hamować odpływ kadr. Widać już pierwsze efekty działań kopalni. Współpraca ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Nadodrze” w Głogowie, przy budowie Starego Miasta, pozwoliła na wprowadzenie się pierwszych 17 rodzin do budynku położonego przy ulicy Powstańców Śląskich. W kolejnych trzech domach, przekazywanych sukcesywnie do zasiedlenia, zamieszka następnych 71 górniczych rodzin.

Trwają przygotowania do rozpoczęcia dużej inwestycji, która przyniesie „Sieroszowicom” około 45 mieszkań w Lubinie. Wspólnie z Zakładem Transportu KGHM, w ramach Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej, budowane będą nietypowe domy przy ulicy Budziszynskiej. Ich nietypowość będzie polegała na ciekawym rozwiązaniu architektonicznym. Będą to jakby domki jednorodzinne w zwartej zabudowie, ale rozwiązane w nowoczesny sposób daleki od sztapnowości. Przeciąga się nieco przygotowanie założeń techniczno-ekonomicznych, ale planuje się, że do końca przyszłego roku budowa powinna ostatecznie ruszyć.

Aktualnie prowadzone są również rozmowy z władzami Polkowic na temat przyznania terenów pod budownictwo zakładowe. „Sieroszowice” interesują się szczególnie rejonem placu PKWN. Co z tego wyniknie — trudno jeszcze powiedzieć. Pewne jest jednak, że część pracowników byłaby zainteresowana Polkowicami, choćby ze względu na niewielką odległość od zakładów górniczych.

W najbliższych planach jest także postawienie sześciu segmentów czterorodzinnych w Radwanicach, na działkach przylegających do powstającego osiedla domków jednorodzinnych. Mieszkańcy będą mieli własne, dość duże ogródki, a poza tym plac na wybudowanie garażu. Projekt czterorodzinnych willi cieszy się w zakładzie bardzo dużym zainteresowaniem. Chętnych jest już dziś o wiele więcej niż planowanych do budowy domków.

Na tym jednak nie kończy się zakres budowlanych zamierzeń kopalni. W „Sieroszowicach” robi się wszystko co możliwe, aby pomóc tym, którzy podjęli trud budowania własnego mieszkania. Od 1986 r. istnieje w zakładzie Spółdzielnia Mieszkaniowa Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym. Prowadzi ona szerokie poradnictwo, pomaga w załatwianiu formalności związanych z przydziałem działki budowlanej i niektórych materiałów budowlanych, o których osoba nie zrzeszona i pozbawiona odpowiednich znajomości nie ma nawet co marzyć. Stosunkowo niewiele jest osób pragnących budować swój dom. Na pierwszym założycielskim zebraniu spółdzielni chęć budowania wyraziło przeszło 200 osób, dziś spółdzielnia zrzesza około 74 członków. Oczywiście budowy pracowników „Sieroszowic” porożucane są po całym niemal województwie, najwięcej jest ich w Radwanicach, Przemkowie, Głogowie i Lubinie. Nie wszyscy korzystają z usług spółdzielni i przypuszcza się, że budujących jest więcej. Niemniej ciągle odstrasza problemy ze zdobyciem materiałów budowlanych oraz brak w bankach środków na kredyty budowlane. O działki najłatwiej w Radwanicach, tu może ją otrzymać każdy chętny. Jeśli ktoś zdecydowałby się na dom w innej miejscowości, zakład pomaga załatwić przydział. (bmk)

Zdaniem dyrektora naczelnego zakładu — nie stało się nic nadzwyczajnego. Nie warto o tym pisać. W zakładzie jest już spokojnie, jeśli był problem to rozwiązano go bezkonfliktowo. A to bardzo ważne. Najważniejsza jest w tej chwili produkcja.

Co było właściwie punktem zapalnym powodującym potrzebę zorganizowania kolejnych czterech spotkań na wydziałach? Trudno dziś dać na to jednoznaczną odpowiedź. Można spekulować, że iskrą stała się propozycja podwyższenia stawek godzinowych. Przy włączeniu 6 tys. tzw. osłonowego do placu miano dorzucić do nich średnio 6.700 na jednego pracownika. Ustalono jednak, że 4 tys. dostaje każdy, pozostałe 2.700 to kwota, która posłuży do wyróżnienia najlepszych. Wiele bowiem mówi się o różnicowaniu placu, a jak na razie kończy się na słowach. Po pierwszej przemyśle na wydziałach okazało się, że proponowana operacja przyniesie wręcz przeciwny skutek. Po dodaniu 4 tys. do placu wyróżniających się pracowników osiągną oni maksymalny pułap wzrostu wynagrodzenia. Pieniądże siłą rzeczy trzeba będzie rozdzielić wśród słabszych,

Obok niego zapisano jeszcze zadania, aby tematem podstawowym, omawianym przy okrągłym stole, był pluralizm związkowy i polityczny jako podstawowy czynnik ugody społecznej oraz przestrzegania praw człowieka wyrażających się praworządnością, wolnością gospodarczą, społeczną i polityczną. Zdaniem redagujących postulatów — przestrzeganie tych praw — to elementarny warunek nowoczesnego państwa.

Wraz z postulatami politycznymi zaserwowano problemy ekologiczne, w tym m.in. zadanie przebudowy i modernizacji HMG-I, polegającej na zastosowaniu nowoczesnych technologii. Postulowano również zainstalowanie i uruchomienie niezbędnych urządzeń odpylających w HMG-II, aby doprowadzić do przestrzegania światowych norm ochrony środowiska. Żądano wprowadzenia obowiązkowego pobytu w sanatorium w ramach L-4 dla każdego zatrudnionego na terenie huty po przeprowadzeniu kolejnych 2 lat, oraz opublikowania i podania do wiadomości społeczeństwa danych o stopniu skażenia środowiska i jego konsekwencjach dla zdrowia.

Kto właściwie wystąpił z tymi

PRZESILENIE

BOŻENA KONCZAL

ale mniej zarabiających. W efekcie nastąpi kolejne spłaszczenie placu. Rada Pracownicza znalazła na to sposób. Zaproponowała, aby sporne 2.700 przekazać obligatorystycznie na fundusz zasilający premie, tak aby zachować 25-procentowy udział nagród w placach. Pomysł ten nie zyskał sobie poparcia. Przeliczano pieniądze w tej kwestii i nikt praktycznie nie był zadowolony. Czy może napawać optymizmem spłaszczenie placu? Na dodatek do września zatrudnieni w hucie pobierali co miesiąc pensję zwiększoną o jakieś dodatki wynikające z ruchu placu.

Pierwszy raz hasło dodatkowych 20 tys. dla każdego pracownika huty padło na zebraniu wydziału metalurgicznego huty II — P-9, dokładnie 19 października. Spotkanie odbywało się z inicjatywy załogi, w czasie przerwy śniadaniowej. Aby nie skończyło się tylko na pogadaniu sobie zaproszono przedstawicieli dyrekcji zakładu. Hasło większej płacy trafiło na podatny grunt. Dwa dni później postulat dodatkowych pieniędzy do pensji powtórzono na zebraniach załogi wydziałów P-10 (elektrorefinacja huta — II) i E-2 (elektrycy). Wtedy zaczęto też mówić o sprawach zdrowotnych. 22 października podczas przerwy śniadaniowej, kolejne zebranie na P-10. W niedzielę tydzień później, 28 października na E-2 pojawiają się dodatkowe postulaty. Tym razem dotyczą one spraw polityki i ekologii.

Do postulatów trudno dziś dobrać. Spisano je na czterech kartkach jakby pospiesznie wyrwanych z zeszytu. Niektóre się pokrywają.

Na jednej z karteczek postulaty społeczno-polityczne. „Żądamy uznania komitetu organizacyjnego NSZZ „Solidarność” jako reprezentanta interesów załogi, żądamy podwyżki placu o 20 tys. na każdego pracownika huty, żądamy konkretnego działania w dziedzinie ochrony środowiska, żądamy urlopów zdrowotnych dla wszystkich pracowników huty”. Na jednej kartce poruszana sprawa nagrodzin, jubileuszów, dodatków mistrzowskich itp. Postulat uznania komitetu organizacyjnego „Solidarność” nie był, na początku, jedynym postulatem politycznym.

postulatami? Oficjalnie mówi się o nie zrzeszonych w związku reprezentantach załogi. Inni stwierdzają po prostu — nowi związkowcy, jeszcze inni przebąkują o solidarnościowcach. A przecież w zakładzie nic się nie zmieniło, związek zawodowy oficjalnie istnieje, co więcej jego przewodniczący brał udział w rozmowach z załogą na wydziałach, na których istnieją wydziałowe organizacje związkowe. Zresztą związki wiele postulatów przejęły. Kto więc z kim i dlaczego rozmawia? Próbuje ustalić nazwiska grupy osób, która reprezentowała nie zrzeszonych. Bezsukcesnie. Próbuje więc skontaktować się z Andrzejem Kosmalkim, którego w hucie uważa się za lidera nowej siły. Telefonicznie próbują umówić się na rozmowę, mój rozmówca odmawia wszelkich wywiadów, wypowiedzi dla „PM” i wszelkiej legalnej prasy.

Termin przedstawienia stanowiska dyrekcji odnośnie zgłoszonych postulatów prolongowano dwukrotnie. 8 listopada był jednak ostateczną datą. Dwa tygodnie dzielące 28 października i 8 listopada były czasem dyskusji, ustaleń, negocjacji. Na wyniki rozmów czekano w całym zakładzie z dużym zainteresowaniem. Nie padło co prawda słowo strajk, ale...

8 listopada w zakładzie nerwowa atmosfera. Chwile niepewności, aż w końcu o 12.45 redaktor rozgłośni zakładowej czyta dwa komunikaty. Pierwszy prezentuje stanowisko dyrekcji w stosunku do 4 postulatów. Uznaje komitet organizacyjny NSZZ „Solidarność” za reprezentanta interesów załogi jest w świetle obowiązujących przepisów niemożliwe. Podwyżka placu tak, ale nie 20 tys., a 15 tys. zł dla każdego pracownika. Pieniądże te wypłacone zostaną w listopadzie i grudniu. W skali zakładu jednorazowo 80 mln zł. Środki na wypłaty listopadowe wygoszparowano „po przeanalizowaniu i rozliczeniu funduszu placu w powiązaniu z przewidywanymi wynikami produkcji i ekonomicznymi oraz po wykorzystaniu wszystkich obowiązujących na dzień dzisiejszy ułg systemowych”. Na grudniowe 15 tys. zł dla każdego zatrudnionego, znaj-

da się również środki, ale zakład obciążony zostanie podatkiem od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Do końca listopada do konsultacji załogi przedstawiony zostanie projekt nowego porozumienia placowego, w którym przedstawiony będzie nowy sposób regulacji dopłat za m.in. godziny nadliczbowe itp. Ostateczna redakcja dokumentu przeprowadzona zostanie przez zespół, w skład którego wejdą również przedstawiciele pracowników nie zrzeszonych.

Sprawa trzecia urlopy zdrowotne dla wszystkich pracowników i zasady korzystania z sanatoriów. W komunikacie przypomina się, co na tym polu do tej pory zrobiono. Z dodatkowych urlopów korzysta 2.325 osób. Gdy wyniki prowadzonych aktualnie badań NDS zostaną opracowane, to zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego przeprowadzi się dodatkową weryfikację stanowisk pracy objętych dodatkowym urlopem. W świetle obowiązujących przepisów kierowanie co 2 lata do sanatorium i na podstawie zwolnienia lekarskiego nie jest możliwe. Ale powołany będzie zespół, który przebadza zagadnienie i wystąpi do kompetentnych organów z umotywowanym wnioskiem o zmianę zasad kierowania do sanatoriów. Odpowiadając na postulat dotyczący ochrony środowiska dyrekcja przypominała, jakie kary i opłaty ponosi huta za emisję szkodliwych zanieczyszczeń oraz jakie zadania realizowane są w ramach programu inwestycyjnego.

Drugi komunikat z zebrania w stołowej „Busogenu” jest w znacznej części streszczeniem odpowiedzi dyrekcji na postulaty wzbogaconym m.in. o sformułowanie, że załoga nie zrzeszona w związku zawodowym widzi potrzebę poprzez swoich przedstawicieli okresowego przedstawiania kierownictwu zakładu ważnych zagadnień ją nurtujących.

Pierwszy sekretarz KZ PZPR mówi, że chociaż nie akceptuje formy, w jakiej próbowano przedstawiać postulaty, to jednak całość sytuacji ocenia pozytywnie. W końcu załoga występowała we własnym interesie. Każdy w hucie ma prawo się wypowiedzieć. Dopiero wtedy, gdy było wiadomo, że dyrekcja podejmie rozmowy, przystąpiła do akcji grupa przedstawiająca postulaty polityczne. Było to przemysłowe posunięcie. Sprawy załatwiono, a splendor spadł na tych, którzy później przejęli inicjatywę. Kto wie, czy nie jest to zimna kalkulacja.

Związek odebrał sposób postępowania dyrekcji jako policzek. Na początku, ich zdaniem, dyrekcja postąpiła słusznie, wysłuchując tego, czego chcą ludzie z wydziałów. Większość postulatów nie jest dla związku czymś nowym, może tylko za mało się o tym mówi. Np. temat urlopów i sanatoriów pilotowany jest od 3 lat. Aby podjąć działania, potrzebne są wyniki badań. Tutaj nie się nie da przyspieszyć. W sprawie placu związek optował za tym, aby na każdego pracownika przypadło średnio 15 tys. Dać wszystkim równo, tzn. uderzyć w wydziały produkcyjne. A to zrodzi kolejny konflikt. Dyrektor, podejmując decyzję — dać każdemu tyle samo — zrobił to bez akceptacji związku. Zarząd związku pozostał z boku.

Zanim trafili całą rodziną do Lubina, tulił się po kraju, od jednej kopalni do drugiej. Górnicza rodzina, ale nosiło ich po różnych miejscowościach, w poszukiwaniu lepszego mieszkania, lepszej pracy, ciekawszego życia.

— Dziadek robił w kopalni soli w Kłodawie, ojciec pracował przy wierceniach, najpierw w kopalni kłodawskiej, później w Słupcu, Koninie, Turaszowie. W sześćdziesiątym pierwszym przyjechał do Lubina. Wiadomo, każdy patrzy, skąd idą większe pieniądze. Wtedy płynęły z Lubina...

Władysław, najstarszy z trzech synów Ratajczyk, początkowo wcale nie zamierzał swojego życia wiązać z górnictwem. Miał tyle zamiłowań plastycznych, próbował swoich sił w przedpokojach sztuki i wydawało mu się, że takie życie będzie znacznie bardziej ciekawe od górniczego żywota dziadka i ojca. Przysłuchiwał się wprowadzanie nieraz ich rozmowom w robocie, wymianom doświadczeń, licytowaniu się kto robi coś ciekawszego; to były takie mocne, męskie rozmowy, przedsmak górniczego życia. Złożył dokumenty do wrocławskiego liceum sztuk plastycznych, ale egzaminu nie zdał.

— Odrzuciłem kiedyś ojca i od niego dowiedziałem się, że w Lubinie otwierają szkołę górnich. Nawet nie pamiętam, co przeważało, nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego tak łatwo zrezygnowałem z liceum. Nigdy zresztą już do tych swoich młodzieńczych plastycznych prób nie wróciłem, cóż — było, minęło.

Skompletowanie wszystkich wymaganych przez szkołę dokumentów nie trwało długo, o egzaminie wstępnym nikt wtedy nie myślał.

— Najważniejszym naszym egzaminatorem był... lekarz, kto po myślnie przebrnął przez lekarski gabinet, był do szkoły przyjęty.

W trzech klasach o profilach: górnich, mechaniczny i elektryczny, uczyli się sami chłopcy, mieszkańcy Lubina i okolicznych wiosek. Szkoła jeszcze wówczas nie miała własnego internatu, a więc o nauce górniczego zawodu mogli myśleć tylko ci, mieszkający w pobliżu miasta.

— Zamieszkałem z ojcem w hotelu, w budynku D-10, tam gdzie teraz jest dyrekcja ZBK. Szkoła mieściła się początkowo w budynku liceum ogólnokształcącego na ul. Kopernika, uczyli się tam dwie klasy, chyba górnica i mechaniczna. Gdzie uczyli się elektrycy, już nie pamiętam. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, w jakich prymitywnych warunkach przyszło nam się wtedy uczyć. Był rok 1963, początek miedzi, początek zmian, organizacyjny początek. Dwa lata później przeniesiono szkołę do budynków przy ul. Kościuszki, tam odbierałem świadectwo ukończenia nauki.

Nie pamięta pierwszego wychowawcy, pamięć podsuwa jednak nazwiska tych profesorów, których silnych osobowości nie sposób zapomnieć. A więc mgr inż. Nowakowska, która prowadziła zajęcia z górnictwa, mgr Pilny — też uczył górnictwa, mgr Kowalczyk, który do dziś jeszcze uczy matematyki, pan Buliński, który

DWA GÓRNICZE POKOLENIA

ABSOLWENCI

wprowadzić nie z jego klasą miał zajęcia praktyczne, ale znany był wszystkim pierwszym uczniom szkoły.

Zawodu uczyli się na upadkowej Grodziec.

— Schodziliśmy do kopalni upadkowej, dla naszej górnich klasy przez lata nauki był to jedyny kontakt z kopalnią, bo Wieliczka się przecież nie liczy... Naprawdę, zrobiono wszystko, żeby nas — chcąc do tego zawodu: podczas praktyk mieszkaliśmy w Warcie Bolesławieckiej, dojeżdżaliśmy pociągami, potem jeszcze zsiłsił pieszko trzy kilometry do ZG „Konrad”. Nie narzekało się jednak, człowiek to znosił przekonany, że nie może być inaczej.

Prawdziwą, wielką miedź poczuł Ratajczyk dopiero po zakończeniu szkoły. Wtedy po raz pierwszy zjechał do kopalni szybem, po latach teorii zobaczył, jak wyglądać będzie jego zawodowa praktyka. Pracę zaczął po sześciu tygodniach wakacji, trafił do Zakładu Doświadczalnego inżyniera Kazimierskiego. Przypadkowa decyzja, dość dziwny traf — zajmował się przez sześć kolejnych lat instalowaniem sejsmografów w ZG „Lubin”, odczytywaniem zapisów. Zaczął od pierwszej pensji 1500 zł (górnik zarabiał wtedy chybnięć tysięcy), po pół roku skrócono mu roczny staż, zaczęły te niby duże, ale przecież nie tak znowu wielkie pieniądze. Praca w Zakładzie Doświadczalnym wymagała sporej odatności na zmiany potrzeb firmy. Wprowadzić pracował dla sejsmologów, ale kiedy potrzeba było operatorów maszyn przerobowych, to po odpowiednim kursie uczestniczył we wdrażaniu kolejnych systemów flotacyjnych w ZG „Lubin” i ZG „Polkowice”. W pracach doświadczalnych, prowadzonych w „małej” flotacji na szybie „Bolesław”.

— To były piękne, młodzieńcze lata, wesołe, bez wielu kłopotów. Cała moja rodzina od 64 r. mieszkała już w Lubinie, dostaliśmy mieszkanie na Bolesława Chrobrego (dawna ul. Głęboka), najdłuższej chyba ulicy Lubina. Zaczęłam naukę w Technikum Górniczym, marzyła mi się matura. Potem wszystko się gwałtownie zmieniło: najpierw małżeństwo, starania o własne mieszkanie, które dostaliśmy już po roku. Mieszkamy tam do dziś, to szczęśliwe miejsce.

Potem urodził się nasz syn, Marek. Był już własny kąt, własna rodzina, o awansach przestałem myśleć. Zresztą, początek lat siedemdziesiątych to był czas serii wypadków w kopalniach, przekonawałem i siebie, i bliskich, że moje życie nie będzie związane z górnictwem, że za parę lat rzucę tę robotę. Na razie rzuciłem szkołę, choć byłem w ostatniej klasie.

Rzucił Ratajczyk — myśli o górnich karierze, postanowił — jak wielu jego kolegów, znajomych i nieznajomych — zacząć dorabiać się, maksymalnie wykorzystywać miedzianą szansę. W 72 r. za namową ojca, który w PBK Lubin przepracował dziesięć lat, zatrudnił się w tej firmie. Ojciec wprowadził go, wypadku w szybie był — na rencie, ale Władysław nie myślał o ciemnej stronie zawodu, zaczął pracę w Polkowicach Zachodnich. Robił wreszcie to, czego się przed laty nauczył: pracował jako górnik, co po przełożeniu na język polkowieckiej praktyki oznaczało, że w przodku Wilczyńskiego zajmować się będzie ręcznym wierceniem skały. Doszkaląc się wprowadził zawodowo, zrobił kurs operatorów ŁK i SWT. O kursach operatorów wiertnic nie było jeszcze wtedy mowy, bo w PBK wiercilo się ręcznie.

— Po czterech latach roboty na dole zachorowałem: oberwanie i owróżnienie żołądka, dziewięć miesięcy zwolnień lekarskich. Musiałem zmienić pracę. Wybrałem Rejonową Kolumnę Transportu Sanitarnego, do 83 r. jeździłem karetką. Sam nie wiem, dlaczego podjąłem pracę właśnie tam, człowiek zupełnie nie myślał o tym, żeby trzymać się zakładów kombinatu, nie potrafił wykorzystać wszystkich możliwości, urządził się w życiu tak dość przypadkowo. od jednego trafu do drugiego.

W 83 r. wrócił do miedzi, zatrudnił się w ZG „Sieroszowice”. Wkrótce okazało się, że znów wybór nieszczeólny, zakład cienko przedzie, ale wtedy wydawało się, że będzie świetnie: zaczynała się

przecież nowa kopalnia, budowana nowoczesnie, z takim rozmachem.

— Pracuję jako wydawca-konwojent materiałów wybuchowych, no tak, siedzę na bombie, ale to bomba niewielka, mały magazyn. Robię „wydawkę” dla strażaków!

Gdyby jeszcze raz zaczynał zawodowe życie, to poprowadziłby je według zupełnie innego programu. Przede wszystkim — jeden zakład pracy, w którym trzeba się było ustawić na jakąś specjalizację i robić swoje, przez kolejne lata dojść do czegoś, ustawić się w górnich hierarchii. Nie rezygnować tak łatwo z planów kształcenia, zrobić maturę, wykorzystać właściwie wiedzę. Ale przecież to jeszcze nie koniec życia, przed Ratajczykiem jeszcze kilkanaście lat zawodowej pracy, wszystko więc możliwe. Syn Marek, jednak, w tym roku rozpoczął naukę w tej samej szkole, której uczniem przed dwudziestu pięciu laty, jako jeden z pierwszych, został Władysław Ratajczyk. Początkowo mówił, że wybierze zawód mechanika samochodowego, ale w końcu zdecydował się na naukę w klasie o profilu operator maszyn i urządzeń przerobowych.

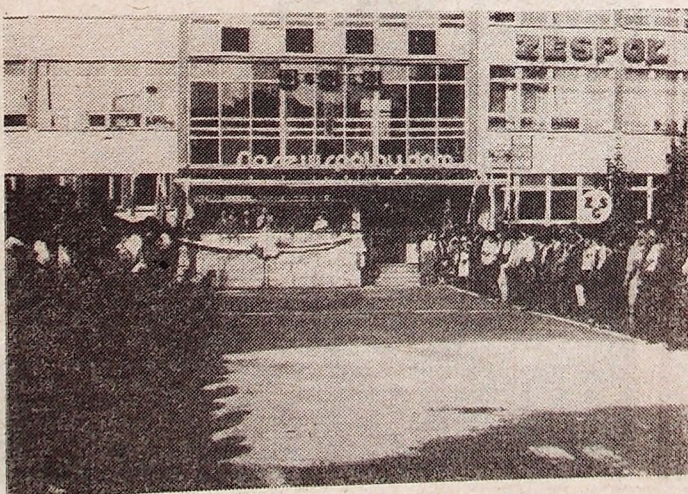
Po dwudziestu pięciu latach zamknęło się kolo w rodzinie Ratajczyków, teraz syn oprowadza ojca po przestronnych, nowoczesnych pomieszczeniach Zespołu Szkół Górniczych im. Stanisława Małuszczaka w Lubinie, w którym przez ćwierć wieku istnienia wykształciło się tak wielu górników, mechaników, elektryków.

— Wróciłem do tej szkoły po latach, znalazłem się w klasowej trójce rodzicielskiej, w komitecie rodzicielskim również. Przeglądam się szkole i trudno mi uwierzyć, że przez te lata tak się rozrosła, urządziła, okrzepła. Uczniowie mają tak wiele możliwości poszerzenia swojej wiedzy: warsztaty szkolne, szkoleniowy oddział remontowy w ZG „Lubin”, doskonałe wyposażone pracownie przedmiotowe w szkole, w której także pojawiły się komputery. A po nauce — kryty basen, sala i hala sportowa, siłownia kulturalystyczna, boiska i stadion, w przyszłości — strzelnica sportowa. Porównania z tym, co my mieliśmy przed dwudziestu pięciu laty, mają się jak dzień do nocy. Nic więc dziwnego, że wielu chłopaków nie — przestaje na zawodowce, ale idzie się dalej: technikum, studia. Wzrosły wymagania, ale też i aspiracje tych młodych ludzi uległy takiej zmianie...

Wie pani, ja przecież nie powiedziałem ostatniego słowa, teraz syn zaczął zawodową naukę, to może i ja jeszcze raz spróbuję sił w technikum?

Lśniące czarne pióra przy galowym mundurze Ratajczyka wyglądają pięknie, ale białe wspomnienia kontrastowałyby z galową czernią...

(bmi)



Fot. J. Kosiński

WIĘCEJ ŻYCZLIWOŚCI

Wszelkie problemy komunikacyjne Głogowa miały zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — gdy zakończona zostanie budowa miejskiej bazy autobusowej WPK. Tak obiecywali na różnych spotkaniach z mieszkańcami przedstawiciele WPK. Bazę uruchomiono i faktycznie przez pewien czas sytuacja uległa poprawie. Niestety, dalszych pozytywnych zmian nie widać.

Nadal bowiem na linii „A” łączącej Głogów ze stolicą województwa zamiast obiecanych pojemnych „przegubowców” jeżdżą małe autobusy przystosowane do warunków miejskich. W rozkładach jazdy pojawił się balagan. Na niektórych raz po raz pojawiają się jakieś niezbyt czytelne poprawki lub też mało estetyczne karteluszki, z których nic nie wynika. Nie tak dawno zmieniono rozkład jazdy autobusu linii „55” — do huty. O zmianie wiedzieli jednak tylko kierowcy. Pasażerowie karnie czekali na autobus wiedząc, że może się spóźnić nawet kilkanaście minut. Dopiero po dwóch dniach, po którejś kolejnej awanturze — co z tym autobusem?! — pani z punktu kontrolnego przy placu Tysiąclecia chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła, aby ktoś wypisał nowy rozkład. bo... ludzie się czeplają. Dziwny to zwyczaj informowania o zmianach w kilka dni po ich wprowadzeniu. W czasie jednej z sesji MRN radna mieszkająca na najbliższym osiedlu Głogowa zaproponowała aby wzorem innych miast autobusy zjeżdżające do zajezdni zbierały pasażerów. Niepotrzebnie woi się powietrze, gdy tymczasem takim systemem kierowcy i w ogóle całe WPK mogłoby sobie zastąpić wdzieranie mieszkańców. Tym bardziej, że na osiedle z centrum miasta jest dość daleko, autobusy jeżdżą dość rzadko, a baza „składowana” jest na odległości (b)

SANATORIUM DLA DZIECI

Dzięki podpisanemu porozumieniu o współpracy między Kombinatem Miedzi a Sanatorium Rehabilitacyjnym dla Dzieci w Wojnowie powstała szansa skierowania kilkudziesięciu dzieci pracowników kombinatu w wieku 3—15 lat (VIII klasa) na leczenie sanatoryjne.

Zainteresowanych informujemy, że placówka w Wojnowie prowadzi leczenie dzieci cierpiących na schorzenia reumatyczne, górnych dróg oddechowych i wad postawy.

Dla dzieci pracowników KGHM zarezerwowano miejsca w dwóch turnusach: pierwszym — 3 I — 23 III 1989 r. i drugim — 30 III — 23 VI 1989 r.

Rodzice pragnący wysłać swoje pociechy do Wojnowy winni udać się wcześniej do Przychodni Matki i Dziecka lub Przychodni Rejonowej celem uzyskania skierowania dziecka na leczenie sanatoryjne. Dokument ten należy jak najszybciej złożyć w Dziale Socjalno-Rytmowym Zakładów Górniczych „Lubin” w Lubinie, gdzie prowadzi się całość spraw związanych z uzyskaniem miejsca w sanatorium niezależnie od tego, w którym zakładzie kombinatu zatrudnieni są rodzice. Tam też można uzyskać dodatkowe informacje, wystarczy tylko zadzwonić na numer telefonu: 407-11 wew. 425. (J.Sz.)

Na jednym ze zboczy, nad drogą, przy której rozłożył się Świeradów Zdrój, pyszni się nowoczesny obiekt. Dwie ostre w rysunku bryły, trzecia bardziej zachowawcza w kształcie, choć z efektywnym wykończeniem kamieniarskim. Już wkrótce będzie tu Dom Wczasowo-Uzdrowiskowy „Malachit”. Zakończenie prac budowlanych przewiduje się na ostatni dzień listopada, później około miesiąca potrwa sprzątanie i przygotowanie obiektu do przyjęcia pierwszych gości. Z nowym rokiem przybędzie załogom kombinatu nowy ośrodek wypoczynkowy w górach.

Inwestorem są Zakłady Górnicze „Świeradów”, a głównym wykonawcą Zakład Transportu. Załogi tych dwóch zakładów będą więc w głównej mierze korzystały z wypoczynku w Świeradowie. Około dziewięćdziesięciu pokoi będzie mogło przyjąć jednocześnie prawie trzysta osób. Standard ośrodka zadowoli najbardziej wybrednych. Każdy pokój ma łazienkę i balkon, wyposażony będzie w gustowne meble, radio i telewizor. Do dyspozycji wypoczywających będzie obszerna stolówka i kawiarnia z tarasami, dzieci otrzymają przyjemną salę zabaw, a zwolennicy narad salkę konferencyjną. Imponujące jest zaplecze uzdrowiskowe. Z pięknego hallu, z barkiem dla oczekujących na zabiegi, wchodzi się do kilku gabinetów lekarskich i zabiegowych, sauny i na basen ze studniowym lustrem wody. Obok jest piękna i duża sala gimnastyczna, w której swobodnie trenować mogą sportowcy. Miłośnicy czynnego wypoczynku otrzymają także uniwersalne boisko i kort obok ośrodka. Na przyjęcie sobotnio-niedzielnego najazdu narciarzy, niekoniecznie zasobnych i wymagających, przekształci się na noclegownie obecne zaplecze socjalne budowlanych. Ilość miejsc sypialnych wzrośnie jeszcze po remoncie, któremu trzeba już poddać stary ośrodek Zakładu Transportu. Dodać należy, że obok o-

środku są już wyciągi narciarskie, a o dobry stan nartostrad zadbają ratraki.

Goście „Malachitu” mogą być dobrze i smacznie karmieni. Wszystko zależy już tylko od kucharzy, którzy otrzymują we władanie dużą, nowoczesną kuchnię z przestronnym zapleczem maga-

„MALACHIT”

zynowym. Warzenie górskiej strawy może odbywać się tutaj w zupełnej zgodności z wymogami sanepidu. Budowlani spełnili wszystkie życzenia naszej służby sanitarniej: jest kuchnia „brudna” i czysta, zamontowano tyle umywalk ile tylko zlecieli inspektorzy.

Ściśle ze stanem sanitarnym, tak dużego obiektu wdzierającego się w górską przyrodę, łączy się obciążenie jakim może on być dla

tego środowiska. Ośrodek oprócz własnego nowego ujęcia wody, wraz ze stacją uzdatniania, ma swoją oczyszczalnię ścieków. Można więc mieć nadzieję, że w „Malachicie” nie zabraknie, ta zużyta nie zatruje pięknej okolicy. Otoczenie ośrodka nie przypomina typowego balaganu inwestycyjnego, kończy się właśnie budowe chodników, skarpy, którymi profil zmieniła lokalizacja budynków wysadzane są specjalnie dobranym materiałem szkółkarskim i będą obsiane trawą. Dobrze więc, że robia zewnętrzne wykładziny kamieniarskie budynków. W trzecim wykończone są również elegancko. Specjalistyczna firma „Obornik Wlkp.”, zajmująca się wyposażaniem statków i obiektów użyteczności publicznej, wykonała piękne boazerie w hallach, kawiarni i stołówce. Ona też dostarczyła meble do wyposażenia ośrodka.

Gdy oglądałem obiekt, uwijał się tu jeszcze budowlani. Liczebność tych ekip i tempo pracy przekonywały o realności terminu oddania obiektu do eksploatacji. W ślad za budowlanymi kroczyły i ekipy sprzątające gotowe pokoje. Mniej entuzjastycznie obserwator wieloletniego okresu budowy tego domu wczasowego twierdzi, że nareszcie, że to tylko efektywna końcówka budowy. Fakt, na początku nie zawsze wiele się tutaj działo, trzeba jednak wziąć pod uwagę na złożoność realizacji w warunkach górskich. Posadowienie fundamentów wymagało kucia skał a okres sprzyjających prac budowlanym warunków atmosferycznych jest w górach znacznie krótszy niż w Legnickim. Niemniej znaczenie miały też spore rozmiały tych obiektów i pracochłonność budowy tej klasy. W sumie otrzymujemy bazę noclegowo-wypoczynkową w górach o standardzie europejskim. Już teraz należałoby pomyśleć o zapewnieniu ośrodków na jej eksploatację. Ciężkim może sercem, ale jednak wypadłoby kilka miejsc przeznaczonych na przyjmowanie gości dewizowych. Znajdą tu wygodę do jakich są przyzwyczajeni a gośpodarzem zostawia pieniądze, które mogą pomóc w utrzymaniu klasy ośrodka. Gościnność taka jest więc dobrym interesem dla właścicieli „Malachitu”. Załogom „Świeradów” i Zakładu Transportu gratulujemy dużego osiągnięcia w rozwijaniu bazy wypoczynkowej. Przyznam, że czynię to nie bez zazdrości.

(tak)
Zdjęcia autora

le lat ze swojego zawodo-
życia oddał pan dwudzie-
ci lat, Zakładowi Transpor-

Wkrótce, w marcu przy-
roku, upływie dziesiąty rok
pracy w Zakładzie Trans-
Przedtem byłem zawodowo
z zakładami starego
miedziowego „Lena”
„Konradem” oraz z ZG „Pol-

Czy zrealizował pan swe
życia, bo zwykle ma się
szczególnie przy obejmowa-
wego stanowiska?

Wiem, że tak. Cieszy mnie
szczerze że oprócz problemów
własnych bezpośrednio z pro-
w. a więc podjęcia nowych
działalności, zorganizo-
przyswoić bazy technicz-
czy choćby uporządkowania
rozliczania czasu pracy,
się polepszyć warunki pra-
wypoczynku załogi. Zmoder-
nizujemy zaplecze socjalne,
zwalimy problemy zakłado-
gospodarności.

Jakie zadania stawia pan so-
bie na następne lata?

Nie będziemy, przynajmniej
nie inwestować już w obiekty
stare. Pozostało nam jeszcze
zmodernizacji zespołu
złotoryjskich przy ul.
Kłobuckiej i oczywiście rozwój
bazy transportowo-sprzęto-
wą obecnie dysponujemy.

Mówią o panu: dobry gos-
cinie, ale to pańskie gospodar-
stwo jakieś rozdrobnione.
W nim kopalnia piasku pod-
ziemnego, wytwórnia akumula-
torów i ekipy budowlano-inżyni-
erskie. Czy to jest jeszcze zakład
Transportu?

Wciąż jeszcze siedemdziesiąt
lat, wartości świadczonych
naszych usług to właśnie trans-
portowy i kolejowy. Przyj-
mując to porównanie do gospo-
d. pozostajemy więc nadal
złotoryjskim specjalistycznym,
w przemyśle wcale nie jest
bruntem nowoczesności i suk-
cesu. Różnicowania kierunków
przedsiębiorstwa nie
potępiać, jeżeli przynosi o to
wzrost wartości. Wymierne korzyści społecz-
ne trzeba przyznać, że wiele po-
sposobów specjalności na-
zakładu to reakcja na po-
dobną kombinację, inne natomiast
konkretnie uwarunkowania
— braki części, niedo-
przedsiębiorstw remonto-
Niezależnie jednak od po-
podjęcia się nowych dzia-
gdy są one dochodowe nie
czuć się grzesznikami. Je-
życia; że wąska specjaliza-
przyniosłaby nam tak do-
wyników, jakie mamy.

Jakie są najnowsze specja-
lne Zakładu Transportu?

Stosunkowo niedawno, bo od
lat, zajmujemy się robo-
inżynieryjnymi przy budowie
zakładów poflotacyjnych,
zawaliśmy także połączenie
dla ZG „Sieroszowice”.
najnowsze osiągnięcie to
na rewizji i remonty
złoty kolejowych. Naszymi
są w tym przypadku
zakłady kombinatu po-
własny tabor kolejowy,
przedsiębiorstwa obec-
nie kolejowych. Wykonu-
także uszczelnienia do lo-
w, akumulatory, tachogra-
regenerujemy elementy maszyn
pojazdów m.in. przez na-
plazmowe i prozkowe.

Na ile jesteście samodzielnymi
regeneracji i remon-

— Remontujemy silniki i wyko-
nujemy remonty kapitalne wozów
dostawczych do 1,5 tony, a także
pojazdów importowanych z dru-
giego obszaru państwa. Nie-
wiele zakładów w kraju przyjmu-
je zlecenia na remonty tych ostat-
nich pojazdów, w dodatku uzależ-
nia to od dewizowego pokrycia
kosztów części. Dzięki samodzi-
nej regeneracji tych części os-
zczędzamy dewizy, a pojazdy nie
tracą nic ze swoich walorów u-
żytkowych. Odkąd sami remon-
ujemy swój sprzęt okazało się, że
wcale nie robimy tego drożej niż
przedsiębiorstwa specjalistyczne,
a jesteśmy przy tym pewniejsi ja-
kości tych prac.

— Czy wszystkie dziedziny wa-
żnej działalności są jednakowo o-
płacalne?

— Najbardziej oczywiście robo-
ty inżynieryjne. W kosztach tego
rodzaju budów przeważa udział
przemieszczania dużych mas ziem-
nych, a więc transport i użycie
specjalistycznego, ciężkiego sprzę-
tu. Prowadząc całokształt inwe-
stycji zarabiamy znacznie lepiej
niż gdybyśmy tylko wynajmowali
nasz tabor. Przejmując generalne
wykonawstwo podejmujemy nie



Jan Gancarczyk.
Fot. B. Woźniak

i piątek. Zapomniał pan dodać w
swoim pytaniu, że moje rowero-
we wycieczki do Świeradowa nie
są pozbawione związku z zakła-
dem — kończymy tam budowę
domu wczasowego, którą chciał
pan obejrzeć.

— Jakie cechy dyrektorskiego
charakteru są najważniejsze pa-
na zdaniem?

— Zaangażowanie i dbałość o
organizacyjne i techniczne uwa-

JEDNAK TRANSPORT

Rozmowa z dyrektorem Zakładu Transportu,
mgr. JANEM GANCARCZYKIEM.

tylko większe obowiązki, ale, co tu
ukrywać, takie zyski są wyższe niż
zyski podwykonawcy.

— Można więc przyjąć, że kon-
dycja ekonomiczna zakładu jest
dobra?

— Jest dobra, a zakład ma też
korzystne perspektywy rozwojo-
we.

— Zakład jest zapewne w tak
dobrej kondycji jak jego dyrek-
tor, który niedawno zaproponował
mi przejażdżkę rowerową ze Zło-
tory do Świeradowa. Czy załoga
jest równie usportowiona?

— Na rowerach jeździ już chy-
ba niewielu, ale załoga bierze u-
dział we współzawodnictwie spor-
towym zakładów kombinatu z
wcale niezłymi rezultatami. Na
dwadzieścia dwa zakłady miesię-
my się zawsze w szóstce najlen-
szych. Jest u nas grupa niezłych
narcarzy, futbolistów i siatkarów.
Kibicujemy także naszym pod-
opiecznym (wspólnie z PZG), pi-
larkom ręcznym lubińskiego Za-
głębia, które zajmują drugie miej-
sce w tabeli z perspektywą awan-
su do pierwszej ligi. Nasze dziew-
czyny doszły już również do
ćwierćfinału Pucharu Polski.

— Kolarstwo jest pana prywat-
ną receptą na uniknięcie dyrek-
torskich przypadłości zdrowot-
nych?

— Jeżdżę rowerem przede wszy-
stkim dla kondycji fizycznej, ale
zauważyłem, że znakomicie przy-
tym wyczerpam psychicznie.
Kiedyś uprawiałem jeszcze kaja-
karstwo i górką turystykę pieszą.
Przewędrowałem wszystkie polskie
i czeskie góry, wybierałem się już
nawet w bułgarskie Rodopy, ale
akurat wyniknęły jakieś ważne
sprawy zawodowe. Na stanowisku
dyrektorskim trudno czasem po-
godzić hobby z pracą, zwłaszcza
wobec tego, że załoga nasza pra-
cuje także w ruchu ciągłym. Oko-
ło 600 osób pracuje w świątek

runkowania prawidłowej realiza-
cji celów przedsiębiorstwa. Wszy-
scy twierdzą, że trudno im się
teraz pracuje, a nasza samocho-
dowa branża wcale nie ma powo-
dów żeby czuć się lepiej. Myślę
jednak, że mądrym zaangażowa-
niem można przezwyciężyć wiele
trudności.

— Może pan być dumny, że
właśnie pozytywne cechy są pa-
nu chętnie przyznawane. Nie brak
jednak głosów, że jest pan szefem
autokratycznym...

— Rzeczywiście, w pewnym sen-
sie jestem autokratą. O tyle jed-
nak, ile podejście innych do pra-
cy wymaga mojej konsekwencji.
Byłoby dobrze gdyby zespół ludzi
czy pojedynczy człowiek otrzymu-
jący jakieś zadanie wykonywał je
siłą własnego zaangażowania.
U nas, mimo wszystko, ciągle je-
szcze różnie bywa z tą realizacją
zadań. Gdy jest źle, wtedy oczy-
wiście autokratycznie muszę egze-
kować realizację swoich czy kole-
ktywnie podjętych decyzji.

— Czego pogratuluje pan zało-
dze na uroczystościach jubileusz-
owych? Czego będzie pan życzył na
następne lata?

— Pogratuluje osiągnięć, które
najlepiej obrazuje rozwój firmy:
czterokrotny wzrost liczebności
załogi, wielokrotne zwiększenie
majątku zakładu i świadczonych
przez nas usług. Szczególne gra-
tuluje należą się siedmiu setkom
tych którzy mają dwudziestoletni
staż pracy, a wiemy, że praca na-
szej załogi nie jest łatwa. Im,
i całej załodze będę życzył zado-
wolenia z pracy, bo to w życiu
człowieka tak bardzo jest ważne.
Kierowcom, transportowcom w o-
góle, życzy się pracy bezpiecznej,
dodając do tego życzenia pracy
wydajnej, korzystnej dla naszego
zakładu i naszych usługobiorców.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał mż

PONAD PLAN

W październiku wydobyto w
kopalniach 2 mln 507 tys. 258 ton
rudy miedzi, co stanowi 100,2
proc. planu oraz 95,4 proc. wiel-
kości urobku z analogicznego
miesiąca 1987 r. Spadek tempa
wydobycia w stosunku do ub. r.
związany jest z tym, iż w paź-
dzierniku br. czas pracy był kró-
tzy o jeden dzień. Bo średnio-
dobowe wydobycie w ubiegłym
miesiącu wynosiło 99 proc. śred-
niodobowego poziomu z paździer-
nika ub. r.

Swoje miesięczne plany produk-
cyjne wykonały wszystkie kopal-
nie z wyjątkiem ZG „Sieroszowi-
ce”. Żadnej nie udało się uzy-
skać dynamiki.

Produkcja Cu w koncentrac-
ce zamknęła się w październiku
wielkością 34 tys. 375 ton. Ozna-
cza to zrealizowanie wielkości
planowej w 100,3 proc. i 95,1
proc. poziomu z porównywalnego
przedziału czasowego 1987 r.

Planu nie wykonała „Rudna”,
pozostałe zakłady górnicze go
przekroczyły. Wielkość z paździer-
nika 1987 nie uzyskała żadna ko-
palnia.

Efektem pracy hut w minionym
miesiącu było wytopienie 31 tys.
937 ton miedzi elektrolitycznej.
Plan przekroczone o 0,2 proc., ale
do poziomu z października 1987
zabrakło 0,2 proc.

Plany wykonały z nadwyżką
obydwie huty. „Głogów” pochwa-
lić się może dynamiką, czego nie
można powiedzieć o „Legnicy”.

W ub. miesiącu wyeksportowa-
no 16 tys. 897 ton miedzi elektro-
litycznej i jej wyrobów, tj. o 13,2
proc. więcej od założeń planu i
12,5 proc. więcej niż w paździer-
niku 1987 r., a także 2 tys. 613 ton
koncentratu miedziowego, czyli 4-
krotnie więcej w stosunku do tego
samego miesiąca ub. r. W związku
z bardzo dobrymi notowaniami na
gieldzie, kombinat zaczął sprze-
dawać odbiorcom zagranicznym na-
miary zapasów koncentratu.

Od początku roku górnicy „wy-
darli” z ziemi 25 mln 75 tys.
964 tony miedzionośnej skały, rea-
lizując plan w 100,5 proc. i osią-
gając 100,5 proc. dynamikę.

We wszystkich kopalniach prze-
kroczone zostały plany. Dynamikę
zanotowano tylko w „Rudnej” i
„Sieroszowicach”.

W okresie 10 m-cy wytworzone
344 tys. 998 ton Cu w koncentra-
cie. Tak więc plan wykonano w
101,3 proc., a ubiegłoroczne wydo-
bycie przekroczone o 0,1 proc. W
tej pozycji zaplanowane wielkości
zostały przekroczone we wszy-
stkich kopalniach. Natomiast dy-
namikę odnotowały jedynie „Rud-
na” i „Konrad”.

W tym roku w hutach wyto-
piono już 326 tys. 738 ton „cz-
erwonego złota”. Przekroczone i
plan, bo o 2,7 proc. i poziom pro-
dukcji z 10 m-cy 1987, i to aż o 4
proc. Obie huty „zaliczyły” plan i
obie uzyskały dynamikę, przy-
czym „Głogów” — 105-procento-
wą.

W tym okresie na eksport prze-
znaczono 160 tys. 953 tony miedzi
elektrolitycznej w postaci różnych
półwyrobów. Plan został wykona-
ny w 103,5 proc., ale do stanu z
ub. roku oznacza to spadek o 0,3
proc. W ciągu 10 m-cy wyeksport-
owano też 20 tys. 683 tony mie-
dziowego koncentratu (dynamika
— 236,1 proc.).

W okresie styczeń — paździer-
nik upłynęło 83,3 proc. rocznego
czasu pracy. Zadania 1988 r. są
zaawansowane poważnie, bo w
wydobyciu rudy miedzi — 83,9
proc., produkcji Cu w koncentra-
cie — 84,5 proc., miedzi elektroli-
tycznej 87,1 proc., eksporcie mie-
dzi — 87,2 proc., Cu w koncentra-
cie — 2,5 proc. (Jek)

Ocieram przyprószony śniegiem nos. Spoglądam na zegarek, jest 5.30. Za chwilę powinien nadejść. Spoglądam na twarze oczekujących, szukając kogoś znajomego. W tych padających od rana płatkach śniegu wszystkie twarze zdają się być takie same.

Z dala błyszczą reflektory. W mroku dają się rozpoznawać zarysy autobusów. Jeden podjeżdża bliżej. To „70”. Ludzie szturmem forsują drzwi. Wsiadli. Odjechali. Tłumek zmniejszył się. Ziąb wciśka się pod kurtki i płaszcze. Ktoś się głośno niecierpliwi. Podjeżdża kolejny. Spód białych światełek ledwo widniejąca cyfra „244”. Tym razem nasz. Siadam i zajmuję miejsce w połowie wozu. Po chwili przesiadam się do kolegi, który co dnia jeździ tym autobusem do pracy. Ruszył. Jeszcze rzut oka na oddalającą się oświetloną zaplecza pawilonów. Kilka większych zakrętów i wyjazd na prostą. Sprawdziłem, czy działa ogrzewanie. Działa. Ściągam rękawice. Jest przyjemnie. Szum, a raczej warkot silnika uniemożliwia nam rozmowę. Jeszcze jeden burowiec, jeden zakręt w lewo. To już baza 3. Przeciskamy się do wyjścia. Ktoś zapominał teczki, ale zaraz właściciela zawołano, by odebrał zgubę. Znowu śnieg. Z dobru oświetlonego placu rzuca się w oczy każdemu odnowiona elewacja nowego biurowca oraz wysoki maszt antenowy.

Wchodzimy przez otwartą przed chwilą bramę. Pierwsze „dzień dobry” strażnikowi i napotkanym w progu drzwiami kolegom. W wąskim korytarzu, rozwidlającym się w kilku kierunkach przyciąga wzrok nowa tablica ogłoszeń. Nic w niej zresztą ciekawego. Pare starych ogłoszeń, niektóre ledwo czytelne lub niezrozumiałe dla przeciętnego robotnika. Już od drzwi wejściowych do pokoju kierowców dają się słyszeć głośne rozmowy samochodowej braci.

Wchodzę do środka i od razu ustawiam się w kolejce do pierwszego okienka dyspozytorskiego, gdzie za kilka minut otrzymam kartę drogową, „opłatek tachografu” i dyspozycję. Po chwili zostaje obsługiwany. Kilka formalnych wskazań i kluczyki miło brzęczą w mojej dłoni.

Wychodzę na plac manewrowy, by rozejrzeć się za swoim autem, a to dlatego, że na nocną zmianę mógł być przydzielony innemu kierowcy, z powodu awarii jego wozu.

Jest. Stoi wtulony między inne w długim rzędzie. Po uprzednim oglądnięciu go dookoła, otwieram kluczem drzwi. Sprawdzam olej, kilka pokręceń kierownicą, sprawdzenie pedałów sprzęgła i hamulca oraz rzut oka na zewnętrzną stronę silnika.

Nad szerokim placem, pokrytym cienką warstwą śniegu i podobną warstwą lodu, unosi się biało-szary, płaski obłok ciężkich spalin, uchodzących z rur wydechowych przemierzających samochodów. Przez zasłonięte szyby szerzy się widok łańcucha islandzkiego.

Zamykam za sobą drzwi. Przeciskam kluczyk stacyjki i po chwili zdaje sobie sprawę, że i ja będę miał utrudnione uruchomienie silnika. Próbuje jeszcze raz. Zaskoczył. Tylko nie krakać. Uruchomienie silnika za pierwszym lub nawet drugim razem, to chwila radości dla kierowcy, zwłaszcza w warunkach zimowych, takich jak dzisiaj. Podjeżdżam wolno obok myjki, by połączyć wodą zewnętrzną stronę szyb, bo widok zza oszronionych jest prawie ślepy.

Wokół biel. Chwyta pierwszy zwolniony przez kolegę wał i kieruję go na szyby. Po takim zabiegu przejrzystość nabiera wartości. Wyprowadzam jeden z wozów osobowych, by po krótkim przyspieszeniu, nacisnąwszy mocno na pedał hamulca, żęby, sprawdzić jak działa. W drodze może być różnie, lepiej sprawdzić tu, na miejscu, i bezpiecznie to, i koniecznie. Pod-

jeżdżając pod bramę wyjazdową wypatruję kontrolera technicznego, aby mógł sprawdzić pobieżnie jakość i przygotowanie auta do wykonywania swoich powinności. Podchodzi, każe włączyć kierunkowskaz, najpierw lewy, potem prawy, światła długie, krótkie, stop. Samochód czysty. Podaje kartę drogową, którą on stempluje swoją pieczęcią, uśmiechając się z lekka. Czasami życzy nam szerokiej drogi lub ostrzega przed oblodzoną nawierzchnią jezdni, czy innymi niebezpieczeństwami, mogącymi chybać na nas na drodze. Kolorowy szlaban wędruje w górę.

★

Wschód słońca rozłozczył się nad lasem, oddzielającym miasto od kopalni „Lubin”. Zaczyna się chłodny, lekko mglisty poranek. Spojrzeniem w lewo upewniam się, czy nie nadjeżdża i od razu wrzucam prawy kierunkowskaz. Przede mną mignęła wołga.

Ruszam wolno taranując kołami koleiny śnieżne, wyrobione przez inne pojazdy. Wytaczam się na szosę. Zmiana biegu i lekko dodaję gazu następując pracy silnika, daje się odczuć jego ciężka praca. To też są efekty zimowego znoju. Co chwilę poszarpuje i przycha, ale jeszcze ze 2-3 kilometry musi się pomóc aż złapie swoją temperaturę, przynajmniej te 70-80 st. Lustruję wzrokiem tablicę rozdzielczą. Na półmrocznych białych światełkach, wesółto drgają wskazówki w okienkach pomiarowych. Co jakiś czas daje się słyszeć chrapliwy zgrzyt nowej już karoserii samochodu. Przez nieszczelne drzwi i niektóre szpary w masce wdziera się przenikliwe zimne powietrze. Silnik powoli nagrzewa się, jak się zwykło mówić — dochodzi do siebie. Wpatruję się w polyskliwą od lodu szosę. Nagle w oddali ukazuje się ciemna sylwetka niedużego samochodu.

Z chwilą zbliżenia się, rozpoznaje bezowego lub jasnobrazowego, trudno dokładnie określić kolor, żuka. Żadnych świateł, nie wspominając, że większa swoją częścią zajmują prawy pas jezdni. Może awaria, różnie to bywa. Jest to tylko maszyna, wytwór człowieka. Jeśli to nawet awaria, to kierowca mógł wcześniej być przygotowany na takie niespodzianki i przynajmniej ustawić jakikolwiek trójkąt odblaskowy lub w inny sposób zabezpieczyć go przed najechnięciem z tyłu, przez innego, być może większego od jego pojazdu. Dobrze, że go zauważyłem w czas, bo zdarzyć by się mogło, że ja byłbym tym taranującym.

Odbijam kierownicą w lewo i omijając go w bezpiecznej odległości, kieruję się z powrotem na prawy pas jezdni. Przede mną szyb wschodni kopalni „Lubin”, przemianowany później na „Bolesław”, i już pierwsze budynki KGHM-u. Włączam prawy kierunkowskaz i wolno toczę się z niedużego wznieślenia, z krzyżówki, na której kończy się ulica Marii Skłodowskiej-Curie. I jeszcze jeden skręt w prawo. Od tego miejsca kierowca nabiera doświadczenia rajdowego, brylując po zakrętach i zakręciakach, nieczym w wielkim slalomie Stenmark. Gaz i hamulec, gaz i hamulec. Rzadko się spotyka na tak krótkim odcinku, biorąc w lini prostą, tyle różnych rodzajów zawijasów. W całym kombinacie jest ich bardzo wiele.

Podjeżdżam pod budynek, w którym urzęduje mój dysponent. Bardzo wielu naszych kierowców ma swoich stałych dysponentów w różnych zakładach kombinatów. Wsiadam i zamykam drzwi swojej nysy, którą kilku kierowców wraz ze mną nazwało żartobliwie „poezją”. To mnie trochę uspokaja. Wchodzę po schodach do budynku, w którym mieszczą się biura kilku instytucji. Idę długim i dość wysokim koryta-

rzem, w powietrzu unosi się jeszcze zapach świeżo położonej farby olejnej. Odnowione lampy, czyste wnętrza. Wchodzę do pokoju, gdzie zwykle bywam, gdy oczekuję na dyspozycję lub uzupełniam swoje karty drogowo. Ciepło tu i przytulnie jak w domu pod piecem, nie to co w zimnym samochodzie. I zaczyna się. Jeszcze nie zagrzałem dobrze miejsca na krześle, a już pada dyspozycja. Otrzymałem polecenie — Legnica. To już coś. Zawsze lepsza taka trasa, niż kręcenie się w kółko: miasto — KGHM — miasto — KGHM, itd. Po takich częstych eskapadach do miasta i z powrotem, zauważam przy tankowaniu niedobry paliwa, czyli tzw. przepały. Często miesięcznie przekraczam nawet kilkanaście litrów niebieskiej etyliny.

Słucham uważnie zaleceń „me-go” szefa, który wyjaśnia mi, gdzie i co mam załatwić i czym przedzej opuszczam jego gabinet. Moja „poezja” czekała na mnie jak na zbawienie. Cóż, zżyłem się z nią trochę. Wpisuję w kartę drogową kurs do Legnicy, po czym zamykam teczkę z dokumentami wozu i już rozgrzewam silnik, rusza-

tym piętrze. Wszyscy pośpiesznie wsiadli do niej i po chwili jestem już na dole.

Po wyjściu z gmachu urzędu, rozglądałem się, czy czasami nie ma w pobliżu kogoś z „drogówki”, ponieważ ten parking, jak się potem okazało, jest i ma służyć tylko pojazdom tego urzędu. Sprawdziłem odnośny tekst na tablicy, umieszczonej pod znakiem drogowym.

Czym prędzej wskoczyłem do mojej „poezji” z pośpiechu trzaskając drzwiami. Jeszcze szybko zapis nowego miejsca przeznaczenia w karcie i z nogą na pedale gazu opuszczam parking, kierując się ku hucie miedzi.

Na szerokich ulicach zaczyna się roić od wszelkich pojazdów. Nic w tym dziwnego, zważywszy że to trochę większe miasto od Lubina, a i godzina jest przed szczytem. Przeciskam się przez wąskie niekiedy „gardła” skrzyżowań i jestem nareszcie na drodze prowadzącej do huty. Skręt w lewo i pod budynek dyrekcji. Zostawiam wóz na chodniku, przy innych, lekko pokancerowanych

DZIEŃ ZA KIEROWNICĄ

ZDZISŁAW PODHORODECKI

(reportaż)

jąc z wolna po pochyłej drodze przy budynku. Jeszcze skręt w prawo i w lewo. Wyjeżdżam na dwupasmówkę, wrzucam trzeci bieg i dodaję gazu. Na tej szosie czuję się pewnie, jest równiejsza od tych miejskich ulic, które szczególnie teraz, w okresie zimowym, wyglądają jak po „nalicie lotniczym”. Mam już za sobą wiadukt kolejowy, lekkie pochylenie jezdni, kilka skrzyżowań na tej prostej trasie i pierwsza wieś. Potem następna i następna. Czuje, jak na oczy opadają moje powieki, jestem jakiś senny. Jest to bardzo istotna sprawa dla bezpieczeństwa kierowcy. Niech tylko trochę więcej zmorzy człowieka i nieszczęście gotowe. Natychmiast włączam radio, trzeba się czymś zająć, kilka głębszych wdechów i wydechów. Już lepiej. Spoglądam na licznik w tachografie, trzymam się szybkości, tak około 65-70 kilometrów na godzinę. Moja „poezja” po prostu płynnie po oczyszczonej ze śniegu szosie. Być może to nagłe oświecenie wynikało z takiej łagodnej jazdy przy lekkim kołysaniu wozem. Zerkam jeszcze na miernik temperatury i dochodzę do wniosku, że ciepło nawiewające z dmuchawy również przyczyniło się do takiego samopoczucia.

★

Zbliżam się do pierwszych zabudowań Legnicy. Patrzę na zegarek, czas — 25 minut jazdy. Nawet niezły, jak na taką pogodę. Dzień od późnego rana nabierał bardziej przejrzystych barw i temperatury z lekka wiosennej. Wjeżdżam na parking Urzędu Wojewódzkiego. Wziąłem jakieś dokumenty i zaniósłem do biura, do którego zostały skierowane. Po upewnieniu się, czy aby nie wziąłem innych, wrzuciłem pewnemu urzędnikowi, podziękowałem za odbiór, przeprosiłem i wyszedłem. Wdepnąłem do windy, bo akurat, ku zadowoleniu ogółu oczekujących na nią, zatrzymała się na

maluchach. Sądzę, że skoro one stoja, to i ja swoim, na te parę minut nie zabiorę więcej miejsca.

Przez otwarte ciężkie frontowe drzwi wpadam na górę. Wypatruję sekretariatu. Niewielki urzędnik wskazał na drzwi informując mnie, że dyrektora nie ma. Odpowiedziałem, że nie chodzi mi akurat o tegoż, lecz o to, czy zastałem może kompetentną osobę, której mogę oddać dokumenty. Po wysłuchaniu tychże informacji, podziękowałem i grzecznie zapukałem do wskazanych przez niego drzwi. Trafilem. Oddałem co trzeba, wolno zamknąłem je i w parę sekund byłem już przy wozie. Na całej długości i szerokości stały ustawione w równych szeregach samochody różnej maści. Nic dziwnego, że niektórzy ludzie snują domysły, iż to na hucie robotnicy zarabiają więcej niż górnicy. Nie biorę sobie tego tak do serca, bo u nas w Lubinie jest zupełnie podobnie. Rozgrzany silnik pracuje równomiernie.

Zaczęło wychodzić słońce, a przy takim, szczególnie padającym na oczy, jazda nie należy do przyjemności. Spoglądam na zegarek, czas już wracać. Wsiadam na tę samą jezdnię, którąjechałem poprzednio. Wbijam trójkę i gaz, szybko ślalomuję przez dość krótką na szczęście, kołumne wojskowych, ciężkich pojazdów, dojeżdżam do centrum. Czerwone światło.

Niekiedy bardzo denerwują mnie te sygnalizacje, bo wydaje mi się, że za długo świecą, a w słońcu są prawie niewidoczne lub trudno zauważalne dla oka. Pociągam nosem bo czuję jeszcze ten swąd spalin. Podejrzewam bardzo wolny wyciek oleju ze spodu silnika. Będąc już za miastem, wrzucam prawy kierunkowskaz, wchodzę w małą zatoczkę, pozostała być może, po jakimś przystanku autobusowym, nie opodał przedsiębiorstwa produkującego mroźniki. Wychodzę z samochodu i wsuwam się pod spód, aby zobaczyć, gdzie jest źródło wycieku. Mam, wycie-

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Już sporo czasu temu minął jubileusz Orkiestry Dętej OSP w Grębociach. To się nazywa jubileusz — 40 lat! W specjalnym informatorze, który dopiero do nas dotarł, czytamy: „Latem 1947 roku powstała w Grębociach Ochotnicza Straż Pożarna. Jej założyciele — Antoni Palaszkiewicz, pierwszy prezes, z zawodu kominiarz, Józef Zdun, z zawodu kłodziej, pierwszy komendant oraz Antoni Grzelak, Szczepan Nowak, Zygmunt Chodorowski, Zdzisław Przybylski, Józef Pytel, Stanisław Stelmach, Kazimierz Gmyrek — kilka miesięcy później zorganizowali orkiestrę dętą.

Nie było łatwo o instrumenty, nuty, wreszcie o muzyków. Dzięki zapobiegliwości i pomocy m. in. Antoniego Palaszkiewicza i proboszcza z niedalekich Kwielic — pod koniec 1947 r. kilkunastodobowy zespół rozpoczął ćwiczenia, pierwsze marsze, polki i polonezy. Grębocicka orkiestra zaprezentowała się oficjalnie 1 maja 1948 roku w Głogowie. Liczyła wówczas 18 muzyków, a dyrygował nimi Szczepan Nowak. Od tej chwili stale towarzyszyła mieszkańcom Gręboci.

Dodajmy od siebie, że grała także orkiestra dla okolicznych wsi, miasteczek i każda okazja była dobra, żeby się zaprezentować.

Dziś orkiestra liczy 27 muzyków i 6 uczniów. Są wśród nich rolnicy, górnicy, pracownicy pobliskich zakładów przemysłowych, a także młodzież szkolna. Nieraz występują tu całe pokolenia, ojcowie, dziadkowie i wnuki. W zespole grało ponad 100 osób w ciągu czterdziestu lat.

Ta orkiestra działa żarliwie. Obok, w sąsiednich Kwielicach, od dwóch lat działa 20-osobowa orkiestra dęta, prowadzona przez wychowankę zespołu grębocickiego Marka Guzere. To nam się podoba! Gminny Ośrodek Kultury w Grębociach stara się lansować lokalny zespół. Zdarza się, że i za granicę orkiestra wyjeżdża. Tylko tak daleko! Brawo Gręboci! A przecież nie tylko orkiestry powstają na wsi. Jeśli naturalnie znajdują się ludzie z ambicją. Czekamy na wiadomość o takich.

☆

Raz już odpowiadaliśmy panu Adamowi Woźnińskiemu z Jawora, ale pewnie — jak rozumiemy — nasza wiadomość nie dotarła, odpowiadamy jeszcze raz. Pan Woźniński napisał nam m.in.: „Mile się rozczarowałem znacznym wzrostem poziomu tego czasopisma. Przyjemnie jest stwierdzić, że gdy tyle czasopism seszło na psy lub nie może sprostać komercyjnej barierze, właśnie pismo regionalne... potrafi wyjść naprzeciw potrzebom szerokiego kręgu odbiorców i jednocześnie znaleźć miejsce na sprawy ambitniejsze, m.in. na kącik młodych twórców, w tym poetów, prozaików... Tak się składa, że i ja piszę... Przesyłam skromny wybór wierszy, aforyzmów, miniaturk prozatorskich i fraszek do oceny...”.

Dla zachęty drukujemy kilka aforyzmów:

- 1) Postawił na swoim, lecz okazało się wypożyczone.
- 2) Nie powiedział już ostatniego słowa — zgubił ścieg.
- 3) Przespał pół życia, ale niczego się nie dochrapał.

Prosimy o nowe teksty. Ze starych coś jeszcze, być może, wybieramy.

KORNIK

11

ka spod uszczelnacza z przodu silnika. Po przyjeździe na bazę trzeba zgłosić do naprawy i wykonać zlecenie. Zdenerwowany troszeczkę tą awarią, usiadłem za kierownicą i ruszam dalej, przed siebie.

Tym razem powrotna droga jest prawie pusta. Opadał na horyzont malujący się wieżowiec miasta. Dojeżdżając do kładki nadziemnej natknąłem się, pechowo, znowu na czerwone światło. Tym razem zmiana nastąpiła szybciej. Ruszyłem wolno, by dać pierwszeństwo pojazdowi nadjeżdżającemu z przeciwną. Skret w lewo i gaz. Może zdążyć, jeszcze kilka metrów. Zdażyłem. Szybko przejechać takie skrzyżowanie w szczycie, to nie byle jaki wyczyn. Po prostu trzeba mieć szczęście i trafić na małą ilość samochodów. Przede mną jakiś zamyślony kierowca, zbyt późno wyrzucił kierownicę i mógłby, gdyby nie mój refleks, przypłacić to niezłą stłuczką, a gdyby sprawy potoczyły się inaczej, to niewykluczone, że i życiem, ponieważ z przeciwnych stron jechały samochody o różnych gabarytach, a on chciał skręcić w lewo. Ciarki mnie przeziły, kiedy pomyślałem, gdzie bym odbił, gdybym nie miał w tym miejscu na prawej stronie, bardzo wąskiego przejazdu.

Zbliżając się do ronda, usadawiam się lepiej i pewniej w fotelu, bo czeka mnie, i nie tylko, seria silnych wstrząsów, po których natychmiast przechodzi największa nawet czkawka. Cały otok tego ronda, po jego jednej stronie ruchu jest poryty dziurami, wyrwami i sam Bóg wie czym jeszcze. Aż dziw bierze, że któreś z „merów miasta” nie pomałał resorów w prywatnym maluchu czy dużym fiacie. Gdyby tak się stało, nie byłoby takich sytuacji na wszystkich jezdniach, jaka jest obecnie. Należy sądzić, że tak jest chyba w każdym mieście nawiedzonym przez takie mrozy, jakie panowały obecnej zimy. Wychodząc na prostą ostatniego skrzyżowania, przyciskam nieco pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się w kombinacie, u swego dysponenta. Za chwilę dużym hukiem, słabo o tej porze zasłoniętym, wślizguję się pod wiadukt kolejowy, by w końcu po minięciu jeszcze dwóch małych zakrętów zahamować ostro przy budynku.

Zamknąłem drzwi „poezji” i obejrzałem ją dookoła. Robię to po każdej, trochę dłuższej eksploatacji na szosie. Potykam się o stopnie, nadszarpane zębem czasu, pozamiatanych schodów i kieruję się do „swoich biur”. W drzwiach jednego z nich napotykam szefa i oznajmiam o wykonanym poleceniu. Był chyba za-

dowolony, bo poklepał mnie przyjaźnie po plecach. Uważam, że nieźle jest gdy się zdobędzie zaufanie swego dysponenta i nie tylko. Praca w takiej sytuacji staje się jakby lżejsza i mniej stresująca, taka jest zresztą moja własna opinia. Zupełnie ciekawie układa się współpraca, a doręczając jakieś tam papiery, nie powinno nikomu nasręcać kłopotu. A tak w ogóle, to samemu jedzie się luzniej, bardziej swobodnie.

Wszedłem do pomieszczenia gdzie zwykle bywam, i oczekuję dalszych „propozycji”. Dopijam, a właściwie dopiero zaczynam pić, zimną już herbatę, uprzednio z rana zaparzoną. Godzę się z tym, bo coś począć, kiedy zaraz po nalaniu wrzątku przychodzi ktoś i „porywa” mnie z krzesła, bo czas, by się gdzieś przejechać, jak mawia szef.

Sącząc, po jakimś czasie ostatki indyjskiego napoju, usłyszałem, że ktoś otworzył drzwi. Obejrzałem się za siebie i ujrzałem głowę szefa, który gestem jednoznaczny oznajmił, że na dziś koniec. Nie powiem, aby mnie to ucieszyło, wręcz odwrotnie, chciałem „pociągnąć” dziś trochę więcej godzin. Ale zdarza się i tak. A właściwie po powrocie na bazę, lepiej dogladną moją „poezję”. Uśmiechnąłem się do szefa i pożegnalnym gestem opuściłem biuro. Zeskakując ze schodów w korytarzu znalazłem się przy samochodzie. A karta? Trzeba ją podbić, a podpisem naczelnika potwierdzić swą dniówkę, spędzoną u nich. Nie zawróciłem jednak do biura. Pomyślałem, że mogę podbić jutro, przecież i tak rano będę do ich dyspozycji. Usiadłem wygodnie za kierownicą i chwilę się zastanawiałem, czy przypadkiem czegoś nie zapomniałem. Doszedłem do wniosku, że chyba jednak nie. Zapalałem silnik i hajda na bazę.

Jeszcze chwila kolejnej gimnastyki, do której zmuszają wewnętrzne zaufki i zawiąsy kombinackich traktów, i wypad na drogę główną. Jeszcze jeden ostry skręt kierownicą i bodajże ostatni przed bazą. Naciskam mocniej gaz.

☆

Po przejechaniu pewnego odcinka, zauważyłem mruganie światłami drogowymi wozów jadących z przeciwną strony. Łatwo się domyślić, że gdzieś w pobliżu musi być usytuowany radar wszedobylskiej służby drogowej lub wóz patrolowy, dokonujący kontroli pojazdów. Ani mnie to ziębi, moja „poezja” nie wyciąga nawet 75 na prostej, a w tym miejscu jest lekkie wzniesienie, więc jeśli kontrolują prędkość, to mogę „spać” spokojnie. A nawet gdyby chcieli coś kwestionować w sprawie pu-

stego kursu, to okaże się kartą, na której widnieje wpis wjazdu na bazę po skończonej zmianie. Nie zatrzymali. Właśnie ich minąłem. Przy radiowozie parkowały już dwa pojazdy — maluch i syrena — że też ta druga potrafi jeszcze, wnioskując po jej zatrzymaniu, mimo mocno zdezelowanej karoserii, w czym można by się dopatrzeć jej rocznika, rozwinąć więcej niż 70 kilometrów na godzinę. Uśmiechnąłem się w duchu sam do siebie.

Jeszcze zerknąłem kątem oka w prawe, boczne lustro i łagodnie po „wyrzuceniu” drążka na luz, potoczyłem się po raz kolejny w stronę wiaduktu, gdzie kończy się strefa taxi.

Wiatr jakby się trochę wzmógł, bo czuję, jak przy lżejszym trzymaniu kierownicy zaczyna kołysać moja „poezja”. To raczej normalne w takich warunkach.

Z daleka widzę najeżony antenami burowiec z piękną barwną reklamą. To już baza, jestem na miejscu. Teraz lekki hamulec i skręt w lewo, najpierw do CPN-u zatankować, by móc sprawdzić jak po dzisiejszej zmianie stoję z paliwem, czy do tyłu, czy też na plus, co by mi zupełnie odpowiadało przy zimowej aurze. Podjeżdżam pod dystrybutor, z którego będę tankował. Końcowe obliczenia w karcie drogowej i zerowanie licznika. Kartę położyłem na okienku, chwyciłem wąż i nacisnąłem spust podajnika paliwa. Szybko biegają cyferki. Nagle poczułem wilgoć, chyba nieco przelałem. Zerkam na licznik, 1 i pół litra do tyłu, cieszę się, że tylko tyle. Przy okienku podpisuję potwierdzenie tankowania i siadam za kierownicę. Ruszyłem pospiesznie, bo za mną czekały już inne wozy zjeżdżające o tej godzinie ze zmiany.

Szeroka brama „czekała” otworem na wszystkich, którzy tego dnia dali z siebie kawałek solidnej pracy, skupionej uwagi i wszystkiego co składa się na szczęśliwe zakończenie zmiany.

Cofam w rząd, gdzie znalazłem inne niż rano, wolne miejsce między samochodami. Wyjmuję tarczę tachografu i przypinam do karty. Przekręcam klucz w drzwiach, ostatni rzut oka na spracowaną „poezję”, żartobliwie klepięciłem ręką w tylni błotnik, jak w koński zad, by za moment pojawić się na dyspozycji.

Dyspozytor kwituje miłym uśmiechem szczęśliwe zakończenie pracy każdego kierowcy. Pożegnawszy wszystkich, wyszedłem na plac przy drodze głównej, aby wrócić okazją do domu, na autobus pracowniczy było już za późno.

ZDZISŁAW PODHORODECKI
(Autor jest kierowcą w Zakładzie Transportu)



Fot. J. Budnicki

LUBIŃSKIM DZIEWCZĘTOM MARZY SIĘ I LIGA!

Udanie zakończyły piłkarki ręczne Zagłębia jesienną rundę o mistrzostwo II ligi. Lubinianki pokonały poznański AZS — w sobotę 24:19 (15:9) i w niedzielę 33:17 (19:9). Bramki zdobyły: Perczak — 12, Szczepaniak — 11, Lewicz — 11, Pis — 6, Pyska — 4, Sikorska — 4, Moroch — 3, Drop — 3 i Sawicka — 1.

Końcowa tabela jesiennej rundy:

1. Start Elbląg	14	26	405:267
2. Zagłębie Lubin	14	24	369:274
3. Ruch Zdziesz	14	16	347:363
4. Bałtyk Gdynia	14	14	311:321
5. AZS Gdańsk	14	11	313:322
6. Otmęt Krap.	14	8	393:356
7. AZS Koszalin	14	7	339:405
8. AZS Poznań	14	6	294:366

Pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo II ligi wyłoniła więc dwóch kandydatów do awansu —

zespoły Startu i Zagłębia. Lider tabeli, eks-pierwszoligowiec — tak wydawało się przed rozpoczęciem rozgrywek — nie miał poważniejszego rywala do przodownictwa. Dwa zwycięstwa — na początek sezonu — Startu w Lubinie jeszcze bardziej uwiarydociły przewagę drużyny z Elbląga. Lubinianki grały jednak z meczu na mecz coraz lepiej i w końcówce zdystansowały pozostałe zespoły tworząc wraz ze Startem ścisłą czołówkę.

Trener mgr Roman JEZIERSKI powiedział po spotkaniach z AZS Poznań: „Postępy jakie poczyniła moja drużyna w okresie ostatnich miesięcy są imponujące. Dziewczęta potrafią grać już dobrze w obronie i stosować szybki atak. Sądę, że po zimowej przerwie jeszcze bardziej wzrosną ich umiejętności. Wytworzyła się taka sytuacja w tabeli, że choć musimy zagrać w

Elblągu mecze z liderem, to nie jesteśmy bez szans na pokonanie Startu! Wówczas sprawa zakwalifikowania się do I ligi zależałaby od pozostałych meczów ligowych obu zespołów. Mam nadzieję, że lubinianki wykorzystają swoją szansę!”

Skład kadry piłkarek Zagłębia przedstawia się następująco: Violetta Lewicz, Renata Żukiel, Renata Suszek, Agnieszka Wrzesień, Anna Sikorska, Anna Jędruszczyk, Lidia Pis, Ewa Pyska, Iwona Sawicka, Anna Kąkol, Inez Nicałek, Barbara Perczak, Gabriela Moroch, Elżbieta Krzyżanowska-Szczepaniak, Iwona Ruro, Edyta Pele i Halina Maran.

W najbliższy piątek rozpocznie się w hali przy ul. Legnickiej turniej o Puchar Polski w piłce ręcznej kobiet. Startują: Jarosławiecki KS, Azoty Chorzów, AZS Poznań i Zagłębie Lubin. Początek zawodów o godz. 16, w so-

botę o godz. 15 i w niedzielę o godz. 9.30.

* * *

Dwa zwycięstwa odnieśli piłkarze ręczni Zagłębia w Krakowie. Lubinianie pokonali Garbarnię 22:19 i 24:17 i awansowali na 5 miejsce w tabeli z 18 pkt. Znacznie gorzej zaprezentowała się siódemka Miedzi w Rudzie Śląskiej. Lider tabeli, zespół Grunwaldu pokonał legniczan 32:23 i 27:28.

Ciekawie zapowiadają się spotkania ostatniej kolejki. Lubinianie goszczą przodownika tabeli drużynę Grunwaldu i mają szansę na pokonanie rywala, a Miedź przyjmuje drużynę Zgody.

Początek spotkań w Lubinie (hala przy ul. Legnickiej) sobota o godz. 17 i niedziela o godz. 13, w Legnicy (sala przy ul. Żołnierskiej) w sobotę godz. 16, niedzielę godz. 11. **M. Mach.**

PIŁKARSKA LEGNICA PATRZY NA MIEDŹ

Doskonała gra jedenastki legnickiej Miedzi i zdecydowane przodownictwo w tabeli III ligi wywołały duży rezonans wśród sympatyków piłki nożnej w naszym regionie. Większość kibiców wierzy, że tym razem uda się legnickiej drużynie wywalczyć awans do II ligi. W rundzie jesiennej aż 10 pkt. zdobyli piłkarze Miedzi w meczach wyjazdowych, a 15 na własnym boisku. Świadczy to, iż nastąpiła konsolidacja zespołu, a praca szkoleniowa przebiega planowo i realizowana jest z coraz większym powodzeniem.

O przebiegu pierwszej serii rozgrywek mistrzowskich i o planach na przyszłość rozmawiamy z trenerem pierwszego zespołu Miedzi LEONEM KONSEWICZEM.

— Znow w rundzie jesiennej drużyna Miedzi prowadzi zdecydowanie, ale co dalej na wiosnę?

— Tak, powtórzyła się historia z poprzedniej edycji, ale sytuacja w naszej grupie jest zupełnie inna. Moja drużyna została w dużej mierze odmłodzona, mamy w naszej kadrze wielu utalentowanych zawodników. Jej aktualny skład przedstawia się następująco: bramkarze — Zygmunt Nedwid i Paweł Primel oraz Andrzej Cymbala, Zbigniew Kajdan, Jerzy Grygorczewicz, Dariusz Mendryk, Grzegorz Wieniewicz, Krzysztof Staciewicz, Tadeusz Gajdź, Sławomir Wałowski, Robert Muranowicz, Cezary Michalski, Krzysztof Wiśniewski, Grzegorz Kochanek, Artur Wójcik, Dariusz Dąbrowski, Robert Bzdyk, Marek Szpularz i Tomasz Motylewski. Drużyna — jak widać z zestawienia nazwisk znajdujące się w trakcie budowy, w

CHCĄ UTRZYMAĆ PRZODOWNICTWO

składzie znajduje się prawie 60 proc. nowych piłkarzy, którzy musieli znaleźć wspólny język z kolegami oraz wypełnić zadania taktyczne, jakie mieli do wykonania w każdym meczu. Do wiosennej rundy chcemy się jeszcze lepiej przygotować, a ponadto przeprowadzić dalsze korekty w pierwszym zespole. Mamy już 2—3 kandydatów, ale na szczegóły jeszcze za wcześnie.

— W waszej grupie jest kilku kandydatów do awansu?

— Sądę iż w dalszym ciągu — mimo dużej przewagi — mogą nam zagrozić zespoły: wąbrzyńskiej Victorii, Odry Opole i Dozamet Nowa Sól. Mam jednak nadzieję, że na wiosnę utrzymamy posiadaną przewagę punktową, choć rywale do przodownictwa reprezentują wysoki i wyrównany poziom. Pamiętamy, że w ubiegłorocznej edycji, zwłaszcza na wiosnę kierownictwo klubu popełniło kilka poważnych błędów organizacyjnych. Szybko jednak wyciągnięto odpowiednie wnioski i obecnie współpracę między pionem szkoleniowym i działaczami układa się pomyślnie.

— Czas rozpocząć przygotowania do wiosennej rundy.

— Piłkarze zakończyli dopiero pierwszą rundę, muszą odpocząć. Planujemy jednak występ w Nowej Soli. 3 i 4 grudnia odbędzie

się tam halowy turniej, ale przedtem do 3 grudnia treningi prowadzone będą na legnickim boisku. Od 18 XII do 3 stycznia przerwa w zaprawie, piłkarze przebywać będą na zasłużonych urlopiach. Dopiero więc w styczniu rozpoczynamy intensywne przygotowania do nowego sezonu. Pierwsze zgrupowanie rozpocznie się w Limanowej, gdzie znajduje się dobrze wyposażony ośrodek sportu. W połowie lutego wyjazd do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie kontynuować będziemy zaplanowany cykl szkoleniowo-sportowy. Ostateczny szlif przed mistrzowskimi rozgrywkami chcemy osiągnąć w Słubicach. Spodziewam się, iż forma członków naszej kadry będzie systematycznie rosła, by od pierwszego meczu ligowego z powodzeniem walczyć o punkty i utrzymanie przodownictwa tabeli.

— Co trzeba zrobić, by zapewnić awans Miedzi?

— Jak już powiedziałem mammy opracowany dokładny cykl przygotowań do nowego sezonu, który — tak sądę — daje gwarancję, iż drużyna równie dobrze zaprezentuje się na wiosnę. Również — jak sądę — nie popełnimy już błędów zwłaszcza organizacyjnych. Wszyscy się czegoś nauczyli. Myślę, iż również

władze miasta — Legnicy udziela nam wszechstronnej pomocy. Pożądane jest także zdecydowane poparcie legnickich przedsiębiorstw i zakładów KGHM. Mammy aspiracje II-ligowe, poparte dużymi już umiejętnościami piłkarzy, ale wciąż nasza baza — stadion i boiska treningowe — jest zbyt szczupła. Uwidacznia się to w okresie jesienno-zimowym. Ta sytuacja musi ulec szybko radykalnej zmianie. W wielu szkołach hale sportowe są albo niedostępne dla sportowców Miedzi, albo w znikomej ilości godzin wykorzystywane są dla szkolenia, zwłaszcza młodzieży.

O wychowaniu narybku mówi trener juniorów Miedzi Jerzy Ficowski:

— W naszym klubie mamy 3 zespoły juniorów młodszych i starszych, występujące w lidze młodzieżowej, wojewódzkiej i okręgowej, a także 4 drużyny trampkarzy i 2 grupy selekcyjne chłopców urodzonych w 1976 r. i młodszych. Mamy do dyspozycji 18 godzin w szkolnych halach, a potrzebujemy 46 godzin tygodniowo. W dalszym ciągu — mimo podpisania umów — współpraca między klubem i szkołami wciąż kuleje. Nadal nauczyciele w dyrektorzy kilku legnickich ośrodków oświaty lekceważą zalecenia kuratorium. Właściwego zagospodarowania wymagają tereny legnickiego parku. Tam również małym kosztem można zbudować boiska treningowe. Natomiast na powstający ośrodek sportu przy ul. Świerkowej musimy jeszcze trochę poczekać. Pytanie jest tylko jedno — czy budowy tego obiektu nie da się przyspieszyć?

— Dziękuję za rozmowę. **M. MACHNICKI**

Zgodnie z decyzją Wydziału Gier i Dyscypliny legnickiego OZPN 20 bm. rozegrany zostanie IV rzuć Pucharu Polski w piłce nożnej.

W wyniku losowania spotkają się następujące drużyny: Iskra Księgienie — Stal Chocianów

20 BM. PUCHAR POLSKI

(III liga), Górnik II Polkowice — Chrobry II Głogów, Kolejark Młkowie — Konfeks Legnica, Mieszko Ruszowice — Górnik Polkowice (III liga), Chojnowianka — Kuźnia Jawor (III liga), Miedź II Legnica — Miedź Leg-

nica (III liga), Płomień Michów — Górnik Złotoryja i Zagłębie II Lubin — Chrobry Głogów (III liga). Początek spotkań o godz. 13.

Z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości Urząd Miasta

Legnicy i DKF „Konfeks” zorganizowały turniej piłki nożnej trampkarzy rocznika 1973.

W półfinałowych meczach Zagłębie Lubin pokonało Konfeks 1:0, a Kuźnia Jawor wygrała z Miedzią 2:1.

W decydującym pojedynku chłopcy z Lubina pokonali swoich kolegów z Jawora 3:0 i zdobyli piękny puchar, a w meczu o 3 miejsce Miedź wygrała z Konfeksem 2:0.

(mm)

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1988-11-17
9.15 Dł — wiadomości.
9.35 „Skaza” (2) — serial prod. francuskiej.
10.20 Domator — Rady na życzenie.
10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.35 „Kwant”.
10.35 Teleexpress.
10.35 Wojskowy program publicystyczny.
10.55 Reportaż z przeszłości.
10.55 Sonda.
10.55 Dobranoc.
10.55 „10 minut” — program publicystyczny.
10.55 „Teraz”.
10.55 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Skaza” (2) — serial prod. francuskiej.
21.05 „Pegaz”.
21.55 „Prezydenci” — Abraham Lincoln.
22.25 Chwila z piosenka.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język francuski (5).

PROGRAM II
16.55 Język francuski (5).
17.25 Program dnia.
17.30 Rodzice i dzieci.
18.00 Program lokalny.
18.30 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.00 Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.30 „Puls” — program medyczny.
20.00 „Nie żałujcie niczego” — wspomnienie o Lidii Zamkow.
20.35 Śpiewać jazz.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Ingrid Bergman: „Po próbie”.
23.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1988-11-18
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — reforma gospodarcza.
9.40 „Lot sokoła” (1) — serial prod. NRD.
10.05 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.10 Rzemieśnictwo.
10.25 „Rambit” — teleturniej.
10.50 Okienko Pankracego.
10.55 Teleexpress.
10.55 Telewizyjny film dokumentalny — „Na początku był Sajgon”.
18.00 70-lecie odzyskania niepodległości.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut” — program publicystyczny.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Kleopatra” (1) — film fab. prod. USA.
21.45 „Czas” — magazyn publicystyczny.
22.20 „Barwy orzeła polskiego”.
22.45 Dł — komentarze.
PROGRAM II
17.25 Język angielski (35).
17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 Ze wszystkich stron.
19.00 Wzroczowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Federico Felliniego: „Amorecord”.
23.45 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1988-11-19
8.50 Tydzień na dziale.
8.50 Na zdrowie.
8.55 Program dnia.
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film prod. czachosio-wackiej „Złoty kwiatek”.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.25 Program publicystyczny.
11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
12.25 Program publicystyczny.
12.55 „Do trzech razy sztuka” — teleturniej.
13.20 Telewizyjny teatr prozy — Zofia Nałkowska: „Granica”.
15.45 Program publicystyczny.
16.20 Komedia, komedie, komedie... „Smarkula”.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Drogi do niepodległości” (2) — film dokumentalny.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Sprawa Kramerów” — film fabularny prod. amerykańskiej.
21.45 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler.
21.55 Hit 88 — Urszula Sipinska.
22.40 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.00 Dł — wiadomości.
23.10 Kino sensacji — „Kobieta kot” — film prod. francuskiej.
0.35 Zakochanie programu.
PROGRAM II
14.55 Powitanie.
15.00 Małe kino: „Gniazda — jaja — pisklęta”.
15.30 5-10-15.
17.00 Zbliżenie, czyli to i owo o filmie.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Filharmonia „Dwójki” — inauguracja sezonu.

20.40 Lokalne tło akordeonowe.
21.00 „Syrenka nad Węgry” — Dni Warszawy w radosze.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pier wielki” (5) — serial prod. amerykańskiej.
22.30 Komentarz dnia.
NIEDZIELA — 1988-11-20
7.05 Program dnia.
7.10 Adami przeciwpożarowy tawa.
7.20 Wszelchnica nauzy węgalskiej.
7.45 „Po gospodarsku” — magazyn spraw wiejskich.
8.15 „Tydzień”.
8.55 Program dnia.
9.00 „Telewizja” oraz „Szwajcarscy Robinsonowie” (1) — serial prod. kanadyjskiej.
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Niedziela w lasu” — film dokumentalny prod. angielskiej.
11.25 Kraj za maszyną.
11.55 Lekcja polskiej muzyki rozrywkowej — „R”.
12.40 Fotomagazyn — powiększenie.
13.00 Teatr młodociej widza: „Platy ark” (1).
14.05 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.50 „Morze” — program publicystyczny.
16.10 „W kamiennym kręgu” (40, 41) — serial opczajowy prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są tasy z tamtych lat.
18.10 „Od Peadara do Zaleszczyk” (5) — „Wyjście z domu”.
18.40 Antena.
18.50 Włoczyńska.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Krolewskie sny” (3) — serial prod. polskiej.
21.10 Sportowa niedziela.
22.10 Siedem dni na świecie.
22.20 Telewizyjny film dokumentalny — „Dostojewski w telewizyjnym tygu Wajny”.
22.45 Dł — wiadomości.

PROGRAM II
9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.25 Film dla niesłyszących — „Krolewskie sny” (3) — serial prod. polskiej.
11.25 Wojskowy program dokumentalny.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino rodzinne: „Podniebny dźwięk” (5) — serial prod. nowozelandzkiej.
12.45 Sto pytań do...
13.15 „Wielki” w Wilnie — reportaż.
13.45 Profesor Ewa Lętowska — rzecznik praw obywatelskich.
14.30 Podróż w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” — serial prod. amerykańskiej.
15.20 Klejnoty kultury.
16.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20 „Kino-Okno” — kalejdoskop filmowy.
17.15 Aktualności kulturalne — 40-lecie Akademii Muzycznej we Wrocławiu.
17.30 „Bliżej świata”.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 „Rzeczpospolita Ostrowka”.
20.00 Studio sport.
21.00 Spotkanie z prof. Hieronimem Kubiakiem.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Serce gorzkiej krainy” (2) — film prod. angielskiej.
22.35 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 1988-11-21
16.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 „Luz” — program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40 Echa stadionów.
18.30 Laboratorium — „Pomoc z wnętrza ziemi”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Telereporter.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 Teatr telewizji — Tadeusz Ritter: „Glupi Jakub”.
21.50 „Węzy — listopad 88” — reportaż A. Bronikowskiego i W. Włoczek.
22.35 Rozmyslenia prof. Mariana Stępnia.
22.45 Dł — komentarze.
23.05 Język niemiecki (5).
PROGRAM II
16.55 Język niemiecki (5).
17.25 Program dnia.
17.30 Antena „2” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna — „Słowotwórczość” (2).
18.00 Program lokalny.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Program rozrywkowy.
19.30 III Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga — reportaż.
20.00 „Wiatrak 88”.
20.30 Uwaga, dokument.
21.35 Zamyslenia.
21.35 Panorama dnia.
22.00 Biografie „Do usług, panie do Mille” — film dokumentalny prod. USA.
22.50 Komentarz dnia.
WTOREK — 1988-11-22
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — reforma gospodarcza.
9.40 „Ballada o Januszku” (3) — serial TP.
10.40 Domator.

16.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.05 Gazeta rolnicza.
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.
16.50 Kino Tik-tak: „Cudowna podróż” (6) — serial prod. austriackiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Lex” — „I ty będziesz emerytem” (zapowiedź programu).
17.35 „Przygody prywatnego detektywa Kemeriego” (4) — serial prod. węgierskiej.
18.35 Kłinka zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Lex” — „I ty będziesz emerytem”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Ballada o Januszku” (3) — „Prosta sprawa” — serial TP.
21.05 Konferencja prasowa Izecznika rządu.
21.30 „Lex”.
21.50 Duet fortepianowy — Marek Gdawszki i Maciej Markiewicz.
22.15 Wódka, pozwól zyc.
22.45 Dł — komentarze.
23.05 Język angielski (6).
PROGRAM II
16.55 Język angielski (5).
17.25 Program dnia.
17.30 Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla” (2) — „Sobory” — film dokumentalny prod. ZSRR.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiek niepewności” (6) — serial prod. angielskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 Non stop kolor — „Rock w Montreux”.
21.00 Powtórka z historii — Roman Dmowski (1).
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego — „Góry o zmierzchu” — „Za ścianą”.
23.25 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1988-11-23
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Sprawy osobiste” — film fab. prod. rumuńskiej.
10.35 Domator.
10.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
10.55 W świecie czysy.
16.25 Scena TDC.
BIURO PODRÓŻY „IGLICA”
POLECA
POSREDNICTWO W WIZOWANIU PASZPORTÓW
ORAZ
PRZEJAZDY AUTOKAREM DO RFN.
Biuro Podróży „Iglia”, Wrocław, ul. Powstańców Śląskich 118, tel. 68-13-11, telex 612701, od 9 do 16. 35172-K

CO GDZIE KIEDY?
LUBIN
KMF...
— projekcja wideo — „Najslynniejsze koncerty rockowe świata” — audycja Leszka Kłusa — 17 bm, g. 17.
— Miejska Inauguracja XXII Dekady — Książki Społecznej i Politycznej „Człowiek-Swiat-Polityka” — 21 bm, g. 11, oraz spotkanie z pisarzem Bogdanem Bartnikowskim.
— spotkanie ze Stanisławem Myślińskim — 22 bm, g. 11.30.
— kiermasz wydawnictw RSW w klubie „Nasza Chata” — 22 bm, g. 11.
— spotkanie z reporterką „Rzeczpospolitej” red. Danutą Walewską — 24 bm, g. 17.
— kiermasz wydawnictw RSW w pawilonie „Merkury” przy ul. Sportowej — 24 bm, godz. 11-17.
DKZM
— pokaz nagrodzonych prac XII Ogólnopolskiego Konkursu Diaporam — 20 bm, g. 10, wstęp wolny.
— audycja muzyczna dla szkół „Nim przyszła niepodległa” w wykonaniu artystów Filharmonii Zielonogórskiej — 22 bm, godz. 9, 10, 11.
KINO „MUZA”
— „Mściciel znad Złotej Rzeki” — prod. Hongkong — 15 l, od 16 bm, do 24 bm.
— DKF „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — pol. 22 bm, g. 18.
KINO „POLONIA”
— „Piraci” — 12 l, do 20 bm.
— „Dom gry” — USA — 18 l, do 20 bm.
— „Pluton” — USA, 18 l, do 22 bm.
— „Elektryczny morderca” — USA, 15 l, od 22 bm.
— na zamówienie zbiorowe projekcje filmów radzieckich dla dzieci (do g. 13), „Szkrab”, „Tu nie spotyka się obcych”.
„U WALERKA”
— film wideo dla młodzieży, pt. „Hu-

16.50 Wyprawy prof. Cichawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
18.00 Radar.
18.20 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Lowa zmij” — film fab. prod. radzieckiej.
21.45 Klub międzynarodowy.
22.15 Telewizyjny informator wydawniczy.
22.30 „Szaleństwa Maxa” — film prod. francuskiej.
22.45 Dł — komentarze.
23.05 Język rosyjski (6).
PROGRAM II
16.55 Język rosyjski (6).
17.30 Program dnia.
17.30 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Polak w przyrodzie”.
19.00 Program publicystyki kulturalnej.
19.30 „Janusz Korczak” — film dokumentalny.
20.05 Nie tylko muzyka.
21.00 „Estonia — z Tallinna do Tartu” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.55 Telewizja nocą.
22.40 Komentarz dnia.

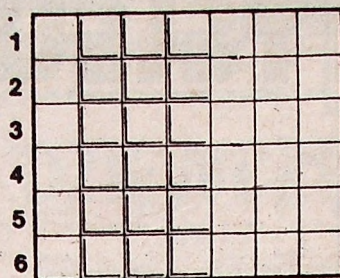
OGŁOSZENIA
ZGURY
ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Górnicze „Polkowice” — Jerzy Walasek. Polkowice, Legnicka 15. 8063-G
ZGUBIONO legitymację ZNM „Polkowice” — Wituliusz Rygiel, Lubin, Topolowa 56/21. 8064-G
PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ KGHM W 1988 R.
KUPON
Głosuję na brygadę:
Imię i nazwisko
Adres zamieszkania
Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi” 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 56 — w terminie do 25 listopada br

bal” — 17 bm, g. 8, 10, 12.
— giełda sprzętu sportowego — 19 bm, g. 10.
— konkurs wiedzy z przepisów ruchu drogowego (dla przedszkolaków) „Stop dziecku na drodze” — 22 bm, g. 12.
— wystawa prac Ewy Kłos pt. „Piórko i batik”.
MGDK
— otwarty turniej szachowy „Barbórka 88” od 18 do 26 bm.
— audycja muzyczna dla młodzieży „Nim przyszła niepodległa” — 22 bm, g. 12.
— wystawa wycinanek artysty ludowego Józefa Kurnity z Zielonej Góry — do końca bm.
GŁOGÓW
MOK
— spektakl dla dzieci pt. „Pietruszka” — 17 i 18 bm, g. 9.30 i 11.
— Turniej Par Brydla Sportowego o puchar dyr ZG „Sieroszewice” — 20 bm, g. 10.
— „Umrzeć ze śmiechu” — spektakl Teatru Dramatycznego z Legnicy — 23 bm, g. 12.
— koncert zespołu „Papa Dance” — 23 bm, g. 17 i 18.
GALERIA „NAD STUDIUM”
— wystawa prac malarskich Telemach Piliśdasa.
POLKOWICE
„IMPRESJA”
— turniej szachów aktywnych — 18 i 19 bm, g. 16.
— IV Wojewódzka Giełda Kolekcjoner-ska — 19 bm, od godz. 10.
— koncert duetu muzycznego „Happy Night” — 19 bm, g. 15.30.
— „Nim przyszła niepodległa” — audycja muzyczna — 22 bm, g. 18.30.
— kabelet dla młodzieży szkolnej „Miedzy nami urwisami” — 23 bm, g. 11.
— młodzieżowy turniej wiedzy o ZSRR pn. „W krainie tunder i tajgi” — 23 bm, g. 16.



Nr 46 (243)

LOGOGRYF

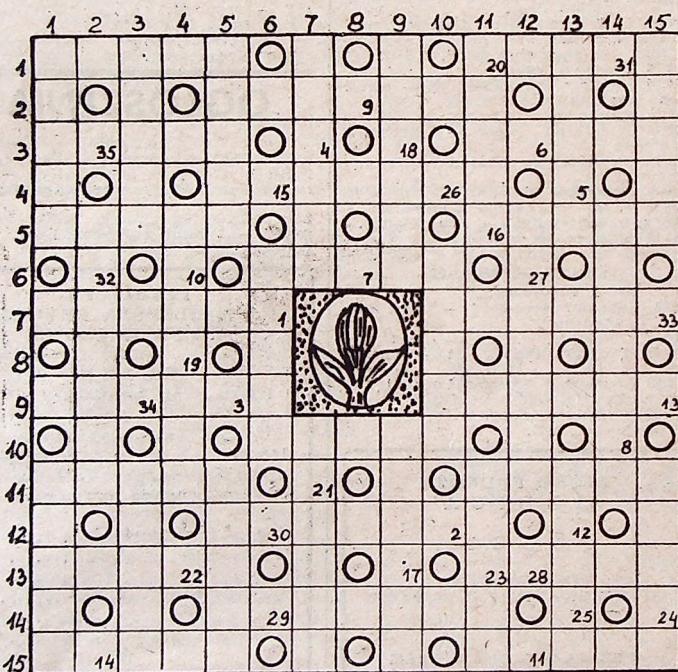


Litery z pól oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie: myśl Monteskiusza.

- 1) epos,
- 2) tak kraje, jak materii staje,
- 3) poeta rosyjski (1784-1839),
- 4) angielsko-amerykański kierunek poetycki, rozwijający się w początkach XX wieku,
- 5) gruba palka jako najdawniejsza broń,
- 6) rygielek.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 12



Litery z pól ponumerowanych ułożone od 1 do 35 utworzą rozwiązanie: przysłowie staropolskie, które należy nadesłać na adres redakcji w terminie 10 dni. Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

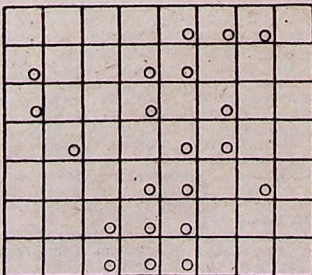
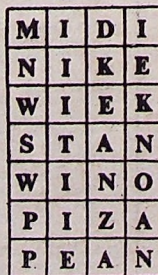
Pozłomo: 1) ozdoba bluzki ★ goryl, 2) żywna gleba, 3) kukielka ★ w kominie, 4) zawieja, kurniawa, 5) przedek w linii męskiej ★ część żołądka przeżuwywacz, 6) pożarna, 7) draży drewno ★ majątek przedsiębiorstwa, 9) Donald ★ znak graficzny, 10) kłanstwo, bujda, 11) mózg armii ★ krupcy,

12) naczynie laboratoryjne, 13) ze stolicą w Wilnie ★ skarga szyby, 14) powodzenie, 15) kłoc ★ dbają o nią kobiety.

Pionowo: 1) nerw liścia ★ trasa, 2) ryba zwana byczkiem, 3) wyrób cukierkowy ★ puls, 4) utrata pamięci, 5) droga bita ★ okłaski, 6) ukryte kosztowności, 7) odstąpienie wojsk ★ strunowy instrument muzyczny, 9) starogrecki instrument gliniany ★ gorzkość, 10) prymitywny młyn, 11) zabieg kosmetyczny ★ przewód elektryczny, 12) waciak, 13) kanadyjka ★ okres, pora, 14) przewijacz przedzdy, 15) paryski zbir ★ do spinania murów.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ANAGRAMÓWKA



Z podanych par wyrazów 4-literowych utworzyć wyrazy 8-literowe i wpisać je do diagramu prawego. Litery z pól oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie: myśl Cycerona.

RYSZARD LOBOS

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 44 (241)

Krzyżówka z hasłem: Puste beczki i głupcy robią dużo hałasu.

Szyfrogram: Złość jest jak pies — skoczy i opadnie.

Wiokrzyżówka

Prawoskrętnie: pasieka, winiary, traktor, stolnik, ostrogi, kotlina, zasieki, pirania, balonik, kariera, alkohol, winiarz, wytoki, kolonia.

Pozłomo: księgarz, zakonnik, prostota, psiarnia, Wilkoria, kolejarz, rokitnik, etymolog.



„KOSZ” DLA KSIĘCIA

William, 6-letni syn księcia i księżnej Walii, a w przyszłości zapewne król Wielkiej Brytanii, ma już za sobą pierwszą nieszczęśliwą miłość. Wybranką jego jest 5-letnia Eleonor Newton, uczęszczająca do tego samego przedszkola. Na propozycję matrymonialną następcy tronu odpowiedziała po prostu „Nie wiem czy wybiorę ciebie czy Beniamina” (innego przedszkolaka). Willy nie zachował się po otrzymaniu „kosza” jak dzentelmen, lecz raczej jak monarcha i to despotycznie: „Zostaniesz moją żoną albo pójdziesz do mojego więzienia” — oświadczył. Na szczęście dla Eleonor, czasy Henryka VIII dawno minęły.

COŚ DLA PANÓW

W ubiegłym roku, jak już prasa informowała, Paryż proponował panom spódnice. Znaleźli się nawet odważni, którzy wkładali je na ulicę czy nawet na przyjęcia, nie mieli jednak zbyt wielu naśladowców. Ostatnio modny mężczyzna powinien koniecznie zapuścić sobie włosy, zaczesywać je do tyłu i wiązać w „koński ogon”. Można używać do tego zwykłej gumki, a na okazje wyjściowe zalecane są aksamiłka, kokarda lub złota klamra. Na co dzień — coś skromnego: włosy zaplecione w krótki warko-

czyk. Natomiast, wychodząc dla panów z mody włosy luźno spływające na ramiona oraz trwale ondulacje typu „afro”. Ciekawi jesteście, czy końskie ogony przyjmą się?

JUBILEUSZ

75-lecie obchodzi... damski biustonosz. Przez całe stulecie kobiety nosiły tylko gorsety, które ścisnęły je w talii, a biust podnosiły do góry. Gorsety były ciężkie, metalowe, później zaś fiszbinowe usztywniacze sprawiały, że gorset był ciężki — ważył do 25 kilogramów! Dopiero w roku 1912 pochodzący ze Szwabii Siegesmund Lindauer wymyślił i wyprodukował w swoim warsztacie prototyp pierwszego nowoczesnego, lekkiego biustonosza. Nazwiska „wynalazcy” nie ma w żadnej encyklopedii — mimo to warto je zapamiętać.

REAGAN ZNOWU AKTOREM?

Aktor Ronald Reagan wystąpił w swoim pierwszym filmie w 1937 roku, ale bez powodzenia. Również jego ostatni film (w 1984 r.) pt. „Mordercy” z Lee Marvinem nie odniósł sukcesu. Niedługo po ustąpieniu z prezydenckiego fotela Reagan być może znowu wystąpi na planie filmowym, tym razem w roli prezydenta. Angielski reżyser Putnam chce bowiem nakręcić film o zamachu na prezydenta Reagana obsadzając w tej roli... aktora Reagana.

BALONEM DOOKOŁA ŚWIATA

Brytyjski śmieciek, 44-letni Julian Nott, zamierza obłecić non stop glob ziemski balonem. Oświadczył, że zainspirowany został do tego głośną powieścią Julesa Verne'a „W 80 dni dookoła świata”, ale zaplanował tylko 18 dni dla swojej próby. Towarzyszem tej podniebnej podróży będzie Amerykanin Buddy Aquires a lot odbędzie się na wysokości 12 tys. m.



● BARAN (21 III — 20 IV). Spotkanie, w którym weźmiesz udział, pomoże ci zrozumieć wiele, a przede wszystkim sprawę, która ci szczególnie leży na sercu. Będziesz mieć łatwiejsze dojście do sedna problemu i bez większego trudu dasz sobie z nim radę. Ktoś bliski okaże się dobrym sojusznikiem.

● BYK (21 IV — 21 V). Wyraź czyjeś przyjaźni przyjdą we właściwym momencie. Pomogą ci w chwili, gdy trzeba będzie podjąć ważną decyzję. Nowa sytuacja wskaże ci właściwe rozwiązanie. Będzie ono korzystne dla ciebie.

● BLIŻNIĘTA (22 V — 21 VI). Twoja zapobiegliwość i starania dadzą lada dzień dobre wyniki. Łatwo się będzie można przekonać o skuteczności podjętego działania. Ryzyka też nie należy się obawiać, ono jest konieczne! I da dobre efekty.

● RAK (22 VI — 22 VII). Brak z twojej strony zgody na czyjąś propozycję skomplikuje sprawę nie tylko osobie zainteresowanej, ale i tobie. Przemyśl to i zastanów się czy nie warto zmienić sposobu postępowania.

● LEW (23 VII — 23 VIII). Najbliższe dni miną w bardzo sprzyjającej atmosferze. Warto wykorzystywać ją maksymalnie. Podobna sytuacja może nie powrócić się tak szybko. Ktoś będzie chciał rywalizować z tobą, nie daj się ubiec!

● PANNA (24 VIII — 22 IX). Konieczność przekonania kogoś o

swych racjach może się okazać barierą trudną do pokonania. Dopiero znalezienie właściwego argumentu pozwoli na ruszenie sprawy do przodu. Musisz uzbroić się w cierpliwość, widoki masz dobre.

● WAGA (23 IX — 23 X). Zbieg okoliczności okaże się bardzo korzystny. Byłoby błędem nie docenić sytuacji, która powstanie na twoich oczach. Szybko się włącz i rozejrzyj za sojusznikami. W kilka osób uda się wiele załatwić.

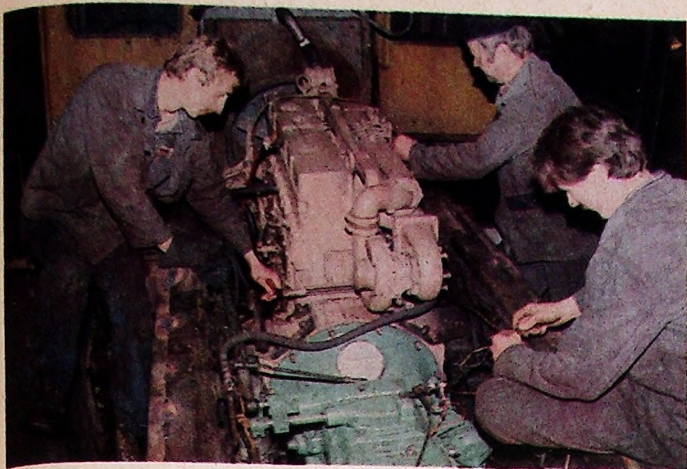
● SKORPION (24 X — 22 XI). Ktoś zechce rywalizować z tobą. Aby wygrać tę konkurencję, musisz zdobyć się na poważny wysiłek. Trzeba się będzie popisać gętkim umysłem i pomysłowością. Tylko wówczas będziesz miał szansę na zwycięstwo.

● STRZELEC (23 XI — 21 XII). Nadchodzą dni, w których wydarzyć się mogą rzeczy pod pewnymi względami decydujące. Nie lekceważ więc spraw, które spotkasz na swej drodze. Nawet jeśli wydają ci się mało ważne i bez znaczenia.

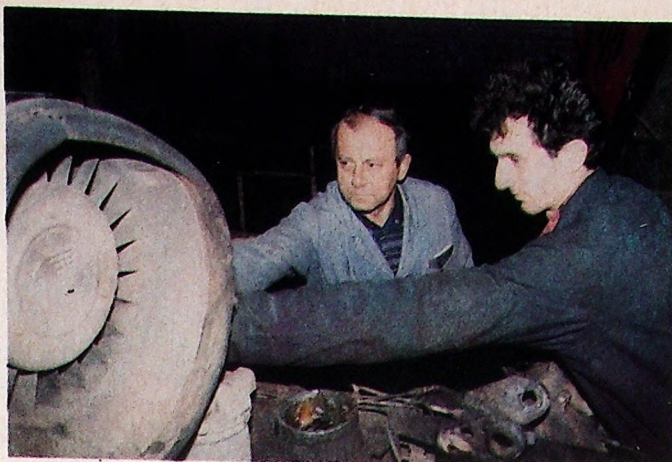
● KOZIORÓŻEC (22 XII — 20 I). Zupełnie nowa koncepcja w dość starej sprawie żywo cię zainteresuje. Staraj się zorientować jak najdokładniej, by nie zrobić fałszywego kroku. Ktoś będzie chciał ci zaszkodzić, ale to ty jesteś w uderzeniu!

● WODNIK (21 I — 18 II). Rozmowa, którą przeprowadzisz, w sposób dość znaczny wpłynie na twoje postępowanie w najbliższych dniach. Czyteś argumenty będą na tyle przekonujące, że mimo pewnych wątpliwości, uznasz je za słuszne.

● RYBY (19 II — 20 III). Wiadomość otrzymana w tych dniach może w pewnym stopniu wpłynąć na twoje plany. Szczególnie jedna sprawa przybierze na znaczeniu, dość łatwo uda ci się przekonać zainteresowanych, że to ty masz rację. Uznanie i pokłask masz zapewnione!



Józef Kamiński — brygadzysta, Leszek Niciński i Zbigniew Panter przy wymianie silnika do „Tatry”



Stanisław Kwiecień (z lewej) i kierowca Marek Urban



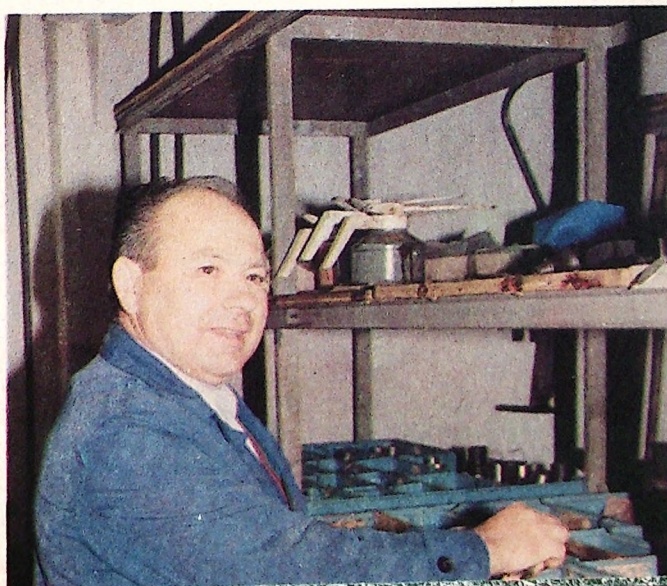
Jerzy Stępień i Wacław Juszcak przy spuszczeniu oleju



Również ZT stawia na pociągi i to nie od dziś



Franciszek Wołoszyn, kierowca z wieloletnim stażem



Tekst: BOGUSŁAWA MACHOWSKA Brygadzysta narzędziowni Henryk Wajman

II-LIGOWY ZESPÓŁ PIŁKAREK RĘCZNYCH ZAGŁĘBIA LUBIN



Od lewej stoją: mgr Roman Jezierski — trener, Violetta Lewicz, Renata Żukiel, Renata Suszek, Agnieszka Wrzesień, Anna Sikorska, Anna Jędruszczak, mgr Jan Pawlak — kier. drużyny, klęczą: Lidia Pis, Ewa Pyszka, Iwona Sawicka, Anna Kąkol, Inez Nicałek, Barbara Perczak, Gabriela Moroch, Elżbieta Krzyżanowska-Szczepaniak, Krystyna Drop, Iwona Ruro, Edyta Pele i Halina Maran.

Fot. Janusz Budnicki